Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 16 maja 1919 r.* Nr. 15.

TREŚĆ NUMERU:

X. Kazimierz Lutosławski: Nasza droga.
Wielki Zjazd *(A. K.)*.
Z rozpraw sejmowych *(pl.)*.
X. W. Czeczott: O walce z paskarstwem.
Wojna i polityka *(X.)*.
Kronika Kościelna *(t.)*.
Głos włościański o szkole wyznaniowej.
St. Skonieczny: Przegląd Ekonomiczny.
Pokłosie *(M.)*.
Jak to Staszic rozumiał... *(A. L. S.)*.
Uwagi *(s.)*
Z pism i książek.

W odcinku:

W. Lutosławski: Wojna wszechświatowa.

Nasza droga*).

Wielkiem, bezbrzeżnem jest to wesele, które przejmuje dusze nasze dziś, w dniu zwycięstwa i chwały. Jak Polska długa i szeroka, po wszystkich jej kościołach wielokrotnie już od ostatniego listopada rozlegało się uroczyste Te Deum na podziękowanie Panu za ten cud niewymowny, za tę wierność wspaniałą, którą raczył obdarzyć nas, z nocy niewoli nas wyprowadzając, z prochu mogilnego dźwigając nas do nowego życia. „Te Deum laudamus!" — Ciebie, Boga, chwalimy! bo tam, gdzie ludzkie przewidywania i rachuby beznadziejną klęskę ukazywały — Tyś dał zwycięstwo, uniżyłeś potężne, a nędzneś podźwignął, spragnionych napełniłeś dobrem, a bogaczy puściłeś w spustoszeniu! Więc chwała Ci, Panie, na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi! Pokój... o, do pokoju daleko jeszcze! Mamy jego pożądania pełne piersi, mamy gotowość serc do miłowania i do błogosławienia pracy cichej, a twórczej, ale jeszcze dym wystrzałów nie rozwiał się nad Ojczyzną naszą, jeszcze synowie i bracia nasi śpieszyć muszą zbrojną dłonią zasłaniać i wywalczać jej granice, jeszcze huk armat, dymy i łuny pożarów, jęki pobitych, westchnienia ginących — jeszcze las krzyżów nad świeżemi mogiłami— są codziennie rosnącym w niebo znojem naszego życia narodowego! Ale mamy obietnicę Pańską, że byleśmy w wierności dotrwali, smutek nasz w radość się obróci, a wesela naszego nikt od nas nie odejmie. Warunkiem trwałości naszego szczęścia jest wierność Panu i gotowość do trudu i do ofiar. Gotowiśmy na wierne wytrwanie, gotowiśmy na trud i na ofiarę— więc weselmy się w Panu!

Bo oto, jak ruń po mroźnej zimie zieleniąca pola, tak pracy narodowej ruń świeża zaczyna okrywać zgliszcza i ruiny Ojczyzny naszej. Zewsząd, z dalekiej Kaszubów ziemi i z kopalni węglowych śród Ślązan, i z Wielkopolskich równin, z pod Karpat szczytów, i z poleskich bagnistych zasieków, i z Rusi krwią bohaterską broczącej, i z nad Wilji zielonych brzegów — zewsząd, ze wszystkich krańców ziemi polskiej zjechaliśmy się tu do stolicy, do serca Polski, Matki naszej, by podać sobie dłonie na tę wierną służbę, na trud i na znój pokojowy. Jeszcze bitwa trwa, a już pod osłoną mężnych braci — oracz w pole ciągnie i kul nie słyszy, boć „nie do niego strzelają"! Ledwo z wygnania powrócił gospodarz, a już z sąsiadem się zmawia, jakby to do nowej pracy się brać, a w kościołku *votum* za szczęśliwy powrót zawiesiwszy, w pole idzie, bo ziemia czekała go smutna w opuszczeniu! Wznoszą się nowe domostwa, zielenieją młodziutkie sady, a po wsiach szkoły się mnożą, i nowe życie bujnie wykwita: przejdzie rok, przejdzie drugi — tęskno czasem wspomni się te dawne kształty, których już niemasz, i łza nieraz oko zaperli do nieobecnych, którzy już nie wrócą — ale po ziemi polskiej wkrótce nie znać już będzie burzy wojennej, tylko wszystko będzie jakieś nowe, jakieś odświętne, jakieś świeże — i zdrowe i mocne. A zmora obcych orłów i przemocy wszelkiej to już tak odleciała — że się nieledwie jej nie pamięta i dziś!

Nowe życie—jakiemże ono będzie, to nasze polskie nowe życie? Dźwigane w trudzie, w walce ciężkiej — nie będzie ono już ani gnuśne, ani krzywdą znaczone niczyją. Bo Naród Polski nie naradza się dzisiaj—ale ze starodawnej Ojców spuścizny czerpiąc, po mogilnej przerwie do swojego dawnego powraca dziedzictwa. Panuje nad nim, jak przed wiekami; ta sama Królowa Korony Polskiej, która mu od Jasnej Góry dała odeprzeć Szweda, która nawałę turecką dała mu złamać pod Wiedniem, i która z nim we wszystkich jego mękach i utrapieniach niewoli była nieodstępnie. I wyniósł Naród Polski z tej starożytnej swojej dziejowej szkoły skarb niezrównany — wiarę świętą, którą stwierdził przed światem potokami krwi od wielu wieków—aż do ostatniego jeszcze pokolenia; wyniósł w piersiach głęboko tkwiące ukochanie cnoty i sprawiedliwości i tę wielką mądrość, że pracą tylko a zgodnym, zbożnym trudem pomyślność powszechną się dźwiga.

I mamy w sobie pamięć tych wiekowych wysiłków; wiemy i czujemy, że ta Polska, której wolność Pan Bóg nam darował dziś, za nasze cierpienia, za łzy i krew i za wierność naszą, to jest dorobek wielkiej pracy i zdobycz ciężkich, upartych walk. I ta praca, ta walka — na których stoimy, są nam drogie, jako spuścizna dziadów i ojców. Nie damyż ich owoców zmarnować. Praca i walka będzie i nadal treścią naszego życia. Bo najwspanialsze dziedzictwo, nie podtrzymywane pracą i nie bronione walką—w gruzy się

*) Kazanie, wypowiedziane na nabożeństwie przy otwarciu Zjazdu ludowo-narodowego w Warszawie, 11 maja 1919 r.

rozsypać musi. Ale pamiętamy też—że ani który sieje, jest czem, ani który polewa—ale który wzrost dawa—Bóg! Tak samo i w pracy narodowej: wolność, potęgę, pomyślność—On jeden daje, a daje ją tym, którzy są gotowi Mu służyć. Ukorzmy więc serca nasze przed Panem! Uczyńmy się narzędziami Jego świętej woli, bądźmy jak pług, który szuka dłoni oracza, bądźmy jak ziarno czyste, które ma być w ziemię rzucone—gotowi na wysiłek i pracę — a Stwórca, Król nad królami i Pan nad narodami natchnie nas i poprowadzi, błogosławiąc znojom naszym, wzrost dając i przymnożenie.

A strzeżmy pilnie czystości ziarna, które dla roli Pańskiej szykujemy w sobie: żebyśmy byli istnie Bożym ludem, nie gwałtu i nie użycia żądni, ale bogobojnego, zgodnego trudu w pokoju. O tę czystość dusz naszych, o prawo do spokojnej, twórczej pracy, o rzetelność wzajemną i uczciwym wysiłkiem kupowany i płacony dobrobyt — musimy śmiało, odważnie i stanowczo walczyć. Bojowaniem jest życie człowieka: nie na gnuśny wypoczynek dał nam Bóg doczekać własnego znów państwa i wolnego życia—ale na walkę o wartość tego życia i o obronę chrześcijańskiej zasady tego państwa.

Do tej walki złączyć się powinni wszyscy ludzie dobrej woli. Zapomnieć waśni dnia wczorajszego, przebaczyć zbłąkanym braciom i otworzyć im serca—a zgromadzić w jedno, zszeregować w zwarty hufiec wszystkich, którzy dziś Polsce i Bogu przez Polskę chcą służyć. Ale kto nie Bożą myśl wnosi w zgromadzenie współbraci, kto zamiast miłością spajać—nienawiścią chce dzielić stany, kto nie o ofierze dla spólnego dobra, ale o korzyści własnej z powszechną szkodą przemyśla — ten nie jest godny tej wolności, którą na nas zlał Pan, ten musi być odparty od dzieła budowy, by zaś zamiast w niebo strzelać wieżycami, nasz gmach nie stał się okrętem ciężkim, do zła i do przepaści niesionym przez fale przewrotu. Bo Polska, jak przed wiekami, tak i dziś, pozostaje przedmurzem chrześcijaństwa. Jak ongiś przeciw półksiężycowi stawały rycerskie hufce, tak dziś nasze zbrojne pułki idą na bój przeciwko żydowskiej gwieździe. Ona, ta gwiazda, co na jerozolimskiej widniała świątyni i wiodła lud Izraelski ku żłobkowi Zbawiciela, po wzgardzeniu przez Naród Żydowski Syna Bożego — stała się gwiazdą nienawiści i zemsty, gwiazdą nieubłaganej żądzy zniszczenia chrześcijańskiego świata. Dziś ta sześcioramienna gwiazda widnieje na czele hord barbarzyńskich, co na nas ciągną nawałą od wschodu, a i od zachodu i od południa jej wyznawcy gotują się, by w zarodku naszą wolność odmłodzoną zadusić. I przeciwko tej gwieździe, zbrojnej w armaty i wszystkie zdobycze techniki wojennej, idzie młoda armja polska na bój—idzie do zwycięstwa przez jeden święty znak Krzyża. Krzyż jeno przeciwstawić możemy tej fali zagłady, która światu grozi, Krzyż — i jego umiłowanie, umiłowanie zgodnej współpracy, umiłowanie sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Bo nietylko armatami bije w nas gwiazda złowroga! Truje nas ona i od wewnątrz, ducha nam odwracając od wzorów chrześcijańskiego życia, burzy w naszym narodzie wszystko, co wieki zbudowały, nurtuje nienawiścią i zawiścią, psuje i wywraca, co z trudem po burzy postawić probujemy. I nie masz pokoju i zgody z tej gwiazdy czcicielami! jak nie może być razem służba Bogu i Mamonie! Musimy rozstrzygnąć, każdy dla siebie, a wszyscy dla powszechności narodowej — czy mamy budować, czy burzyć, czy mamy dalej ciągnąć trud wieków i chrześcijańską Polskę tworzyć dalej, czy mamy zawrócić z drogi pokoleń—i przez rewolucję, to jest odwrócenie, wywrócenie tego, co nam wieki zostawiły — przez gruzy nowe dojść do jakiegoś nowego, niechrześcijańskiego raju na ziemi — bez Boga!

Złudne mamidła ludzkiego mędrkowania pozostawimy opętańcom, co się na gwiazdę żydowską zapatrzyli. My—od zarania dziejów wodą chrztu obmyci, my, cośmy pokoleniami całemi wierność Bogu stwierdzili, my — Matki Bożej poddani, w Krzyża świętego zapatrzeni znak wspaniały, Nim mocni, Jemu ufający—pójdziemy na życie, które nam Bóg znów otworzył, wojować z szatanem, po ziemi włóczącym cienie swoje i tęsknoty—a zdobywać zwycięstwo dla Chrystusowej zasady. Wiemy, bo nam to sam Odkupiciel powiedział, że na ziemi ucisk mieć będziemy — ale ufamy, boć nam potwierdził, że On zwyciężył świat! I my z Nim zwyciężać chcemy, i na ziemi zdobywając dobrobytu, pokoju i zgodnego współżycia owoce—pragniemy siebie, braci naszych, synów i wnuków przez życie zbożne na ziemi do prawdziwego raju w niebie doprowadzić.

X. Kazimierz Lutosławski.

Wielki zjazd.

Obserwowaliśmy w niedzielę przez 12 godz. z rzędu wszechpolski zjazd Lud.-Narod. Związku. I doznawaliśmy uczuć, które można nazwać wielką dumą rasową. Było około trzech i pół tysięcy włościan, delegowanych z całej Polski. Patrząc na tę ogorzałą ciżbę, z rzadka tylko widać było twarz inteligenta, był to więc zjazd prawdziwie ludowy. Z prezydjum, gdzie skupiły się najtęższe siły narodowe, przemawiali działacze znani od lat wielu z pracy publicznej, ludzie z dużem w Polsce nazwiskiem: Żadnemu na myśl nawet nie przyszło, patrząc na ten tłum chłopski, by dla niego obniżyć tonu, by mu łagodzić twarde wymogi poświęceń dla narodu, by go najpierw materjalną ująć obietnicą. Żaden mówca tego ludu nie obraził rzuconą pokusą prywaty. Słuchaliśmy ze zdumieniem górnej, nieustraszonej nuty, jaką prezydjum, w mowach kolejnych, rzucało tłumowi delegatów, i jak ten tłum momentalnie podchwytywał tę nutę i tworzył przepyszny akord. Była to wciąż jedna i ta sama, przesuwająca się przez wszystkie klasowe potrzeby kryształowa nuta interesu narodowego, niezłomnie i z miłością stawiana ponad wszystko.

Mówiło się o potrzebie podporządkowania jednostki narodowemu dobru, tak prosto jak mówi żołnierz o śmierci i jak mówi człowiek kochający o ofierze. Mówiło się o interesie narodu z twardem, męskiem żądaniem i o każdym interesie warstwy pod tym jedynie znakiem.

Aż baliśmy się chwilami, czy na te spracowane, gospodarskie barki nie rzuca się ciężaru po nad jego siły, czy ten oracz z nad czarnej ziemi zechce wlepić wzrok w wielką polską gwiazdę i służyć jej wiernie.

Wówczas dla upewnienia się przesuwaliśmy wzrok po skupionych szeregach chłopów robotników. Było na co patrzeć: nie był to szary tłum, słuchający mów inteligenckich, nieszczęsny tłum ciemny, za jaki często się uważa wszelką ludową ciżbę. Było to raczej wielkie, przy ognisku polskiej myśli czystej, koło radnych gospodarzy. Każden poczuwał się do współpracy z prezydjum, i każdy słuchał mowy z niezmierną powagą. Każdy czuł odpowiedzialność za wspólne na-

rady. Rzadko, rzadko w jakim kraju ujrzeć by podobne zgromadzenie. Oczy przeważnie jasne, przez które przeglądała myśl spracowana a poczciwa i cała, postać jakby wysuwająca się naprzód, półrucbem siły, skupiona nad dokonywaną pracą. Przytem spokój — niezamącony, gospodarski spokój ludzi dobrej rasy. Cóż z tego, że z mównicy padały pojedyncze słowa niezrozumiałe dla nieoświeconego człowieka, kiedy cały splot interesów narodowych, cały twardy nakaz wysiłku, jest naturze wiejskiego gospodarza tak prosty, tak jasny, jak praca w polu, którą zna od kolebki do śmierci—skuteczna i znojna. Wyobraźnia, czarnym chlebem nie chimerami żywiona, widzi tę ojczyznę jako dalszy ciąg własnego pola, jako ziemię życiodajną, jako urodzaj, jako pracę, jako bogate łany i tak je widząc, zaprzęga już do nich swe siły i ciągnie swój pług.

Delegaci słuchali w skupieniu mów i każdą myśl żywszą, każdą sprawę palącą, witali okrzykami zrozumienia i gotowości. Może nie było zapału, do jakiego przywykliśmy na wiecach w niewoli, ale była dojrzała, męska stanowczość i wielka radość z wzajemnego zrozumienia. Nie było takiej bolączki życia publicznego, którejby nie znali. Byli jak u siebie na arenie politycznej w stolicy.

Instynkt to, czy czytanie gazet między wierszami—tego nikt nie zbada. Ale każda sprawa, przedstawiana z prezydjum, znajdowała w tym wielkim tłumie nietylko grunt podatny, ale uprawną już rolę.

Przez kilkanaście godzin, z niesłabnącem napięciem w trzy tysiące przeszło osób — radzono. Duch obywatelski opanował wszystkich. Wśród delegatów była cisza, żadnym drobnym zatargiem nie zamącona, i łagodne twarze o mocnych konturach widziało się z dziwną radością. Ustępowano sobie miejsca wzajemnie, przy jedzeniu w przerwie gromadzono się chętnie ale spokojnie, dotkliwy brak drobnych u pań z N.O.K. przy płaceniu, przyjmowano z pobłażliwym uśmiechem, uprzejmie. A potem wracano do szeregów i twarze były zasłuchane, czasem tylko sąsiedzi szukali się oczyma, by się pokrzepić wzajemną radością, parę słów krótkich uwag zamienić, i znów patrzano w mówcę nie jak tłum na agitatora a jak obywatel na radzącego obywatela.

Skąd się wzięła, po tylu latach strasznej ciemnoty i opuszczenia, ta piękna stara kultura u ludu, której byliśmy świadkami na Wielkim zjeździe. Daje ją i tworzy od wieków dobra, czysta rasa Piastowska, nałogami nie trawiona, świadoma swych prastarych korzeni na polskiej ziemi, rasa urodzonych Polski gospodarzy.

Ale wzięła się ona także z czterdziestoletniej pracy znojnej tej gleby ludowej oraczy: ta wielka kuźnia charakteru narodowego, którą stworzyła nasza polityczna trójca Popławski-Dmowski-Balicki, z licznem gronem pierwszorzędnych ludowych działaczy, pomiędzy którymi nazwiska Kozickiego, Gościckiego, ś. p. Waligórskiego, D-ra Załuski i tylu innych zasłużoną okryły się sławą, ta kuźnia w znojnym trudzie wykuła dzisiejszy typ nowoczesnego Polaka — nie w inteligenckich szczytach, ale przedewszystkiem w masie ludowej.

To też działaczom dawnym z Towarz. Oświaty Narodowej zjazd ostatni nie był rewelacją — on był długo chodowanym, dojrzałym owocem. I tak jak przed laty od zjazdu tajnego nowe prądy i nowe konary z pnia pracy ludowej szły — tak i dziś od tego Wielkiego zjazdu rozpocznie się w całej pełni nowa, od fundamentów idąca twórcza praca narodowa. W lotny piasek przez rozbiorców wciąż rozbijana masa polska — własną pracą i świadomą wolą zbija się w skałę twardą.

W. LUTOSŁAWSKI.

Wojna wszechświatowa.

Najście barbarzyńców.

(Dokończenie).

II.

Po ukończeniu walki z Kartaginą i po okresie niesnasek wewnętrznych, które doprowadziły do utworzenia rzymskiego cesarstwa, zaczęła się w Rzymie epoka trwałego pokoju, trwająca przeszło dwa wieki, a zakończona świetnem panowaniem Marka Aureljusza (161—180). W ciągu tego czasu, od bitwy pod Aktium (r. 31 przed Chrystusem), rzymskie pojęcie prawa szerzyło się na całej przestrzeni państwa wśród wielu rozmaitych ludów, i zdawało się, że zapanował pokój, zakłócany tylko starciami na kresach, na których nad bezpieczeństwem obywateli Rzymu czuwały legjony.

Wprawdzie Varus, za panowania Augusta, w jednem z takich starć stracił trzy legjony, zniszczone przez Arminjusza (9 r. po Chr.) ale wkrótce tenże Arminjusz został pokonany. Rzymskie państwo jeszcze rosło, zyskując na stałe Brytanję, a czasowo też Armenję, Dację, Arabję, Mezopotamję i Asyrję. Walki pograniczne nie miały charakteru wielkiej wojny. Nawet czternastoletnia walka Marka Aureljusza z Markomanami w Czechach (166—180) nie przerywała pokoju wewnątrz ogromnego państwa. Gdy Marek Aureljusz umarł w Wiedniu, po dwunastoletniem panowaniu jego niegodnego syna nastąpiło prawie całe stulecie zamachów państwowych (193—284), wśród których władza naczelna przechodziła z rąk do rąk tak często, że w ciągu 70-ciu lat było kilkudziesięciu Cezarów, i wtedy już zdarzało się wtargnięcie do wnętrza państwa Franków, Alemanów, Gotów, Burgundów, Wandalów. Lecz zawsze bywali odparci, i po wewnętrznych burzach nastąpiły jeszcze świetne panowania Djoklecjana (284—305) i Konstantyna (306—337).

Rozpowszechnienie chrześcijaństwa zdawało się jeszcze wzmagać potęgę Rzymu — więc jak wytłomaczyć to, że wkrótce tak potężne państwo upadło w walce z Germanami? Walka ta była jeszcze większym i donioślejszym w skutki konfliktem dziejowym, niż wojny perskie i punickie.

Występują na scenę wszechświatową Germanowie, którzy wielce się różnią od Greków i Rzymian. Najdawniejsze świadectwa zarzucają im wiarołomstwo i okrucieństwo. Gdy pierwotni Grecy i Rzymianie uprawiali rolę na wsi, a różne przemysły w miastach, Germanowie miast nie mieli, zajmowali się głównie polowaniem i wojną, żyjąc z łupów, pozyskiwanych od ludów osiadłych. Wyjątkowy charakter Germanów w rodzinie ludów aryjskich wymaga wytłomaczenia, gdyż mają oni od najdawniejszych czasów cechy od-

I Sejmowy Związek Ludowo-Narodowy będzie odtąd miał mocne, niewzruszone oparcie o prawdziwą wolę ludu. Te 3500 delegatów to nie przypadkowi widzowie—ale to komórki wielkiego organizmu, każdy z nich licznemi, mocnemi nitkami związany jest z powszechnością ludową — zjazd istotnie czuł i przemawiał za miljony. Te nasze szczyty przypadkowe i tymczasowe, które nigdy nie wiedzą „gdzie jest większość" — mogłyby, gdyby chciały i umiały widzieć i myśleć, pouczające z tego zjazdu wyprowadzić wnioski.

Darmo chcieć przeczyć światła słońcu — darmo chcieć pokryć jasną, zwartą, niezłomną wolę ludu polskiego pianą brudnych partyjnych intryg i matactw. Wola ludu — jeśli ten wyraz ma mieć jakąś rzeczywistość za sobą — ta wola wyraziła się w Zjeździe ludowo-narodowym, z którym żaden inny zjazd w zawody iść nie może. Lud polski przez ten zjazd powiedział, że chce mieć Polskę silną i całą, że nie da ani Kaszub, ani Gdańska, ani Śląska, ani Cieszyna, ani Orawy ze Spiszem, ani Lwowa, ani Wilna. Nie da — rozumiecie? Lud ten powiedział, że chce mieć Polskę rządną i wolną, że nie pozwoli nikomu swojej dyktatorskiej woli narodowi narzucać, że nie pozwoli żydowskim interesom Polską rządzić, że nie pozwoli socjalistycznych zbrodniczych harców na swojej Ojczyźnie probować. Nie pozwoli — rozumiecie?

Ale żeby to zrozumieć, trzeba chcieć widzieć i słyszeć — i trzeba umieć myśleć. Tymczasem naprzykład „Kurjer Poranny" podaje obszerne sprawozdanie o zjeździe 158 żydów — zwących się Polakami mojżeszowego wyznania — ale o zjeździe 3500 Polaków — reprezentantów ludu polskiego — zdaje się nie wiedzieć. Nie dziw, że patronowie takiej polityki — boją się powszechnego głosowania ludowego dla wyboru Prezydenta! Ale lud potrafi pracować i dźwigać takie gmachy, które i ślepy zobaczy i przemówić taką mową, którą i głusi usłyszą!

A. K.

Z rozpraw sejmowych.

Ostatni tydzień rozpraw sejmowych miał kilka charakterystycznych momentów. Pierwszym była dosadna kompromitacja socjalistów, łącznie z „burżujami" skrajnej prawicy, którzy w rozczulającej harmonji wystąpili z cyniczną obroną interesów kapitalistów w dyskusji nad ustawą monetarną. Pan Djamand pozorował swoje stanowisko rzekomo ogromną sumą koron, posiadanych przez chłopów, i żądał ustalenia już teraz korzystnego dla posiadaczy koron stosunku wymiennego na przyszłe złote. Rzetelną odprawę dał mu poseł Głąbiński, uchylając zasłonę z istotnych motywów rzekomej troski o chłopski interes panów socjalburżujów: jeżeli kto ma pieniądze w Polsce — toć nie chłopi, a żydzi; a przedewszystkiem — ustalenie korzystnego kursu zamiennego podniesie znakomicie wartość nietylko sum, posiadanych w gotowiźnie, ale przedewszystkiem w rozmaitych papierach wartościowych i dowodach pieniężnych, znajdujących się w ręku geszefciarzy: i o tę to „biedną" klasę tak zacięcie walczył pan Djamand, gorliwie popierany przez prawicę. Te wartości nie gotówkowe wielokrotnie przekraczają całą sumę banknotów, znajdujących się w kraju, a pośród tych ostatnich oszczędności chłopskie zapewne nie stanowią 15%. Widać stąd, jak obłudną jest ta obrona chłopskich interesów przez żydowsko-socjalistycznych kapitalistów. Zdemaskowanie tej cynicznej próby obejścia nieświadomości ludu i jego sejmowej

---

rębne, a tak trwałe, że się objawiły najsilniej w wojnie wszechświatowej.

Charakter wyjątkowy Persów, sprzeczny z duchem aryjskim, tłomaczył się przez ich podbój państw semickich, na których gruzach powstało państwo perskie, zarażone obcym duchem. Coś podobnego zaszło z Germanami. Ruch, zwany powszechnie wędrówką ludów, wywołany został przez wkroczenie do Europy Hunnów. Ci Hunnowie byli ludem turańskim, podobnie jak późniejsi Turcy i Tatarzy—a najdłużej pozostali w krajach dziś niemieckich nad Dunajem. Wiadomo, że Atylla sięgał swem panowaniem aż do Renu i wtargnął nawet do Galji, gdzie został pobity pod Chalons sur Marne, potem do Włoch, gdzie papież Leon I-y uprosił go, by Rzym oszczędził. Musiał mieć wiele wiernych sobie Hunnów Atylla, gdy był tak groźnym zdobywcą. O żadnych późniejszych wędrówkach tego ludu, który poruszył wszystkie germańskie plemiona, nie wiemy. Hunnowie do Azji nie wrócili, a chociaż państwo ich upadło po śmierci Attyli, to wycisnęli oni piętno na ludach germańskich, nad któremi panowali, i to najlepiej tłomaczy ogromną różnicę między Niemcami a innemi narodami, nawet najbliższemi Niemcom, jak ludy Skandynawskie i anglosaskie. Nie darmo we Francji i Anglji do czasów obecnych Niemców nazywają Hunnami. Mają oni w sobie krew turańską Hunnów i stąd u nich taka pogarda dla prawa i sprawiedliwości.

Hunnowie wypchnęli ze swych siedzib Gotów, którzy oparli się aż w Hiszpanji i w południowej Francji, gdzie państwo ich trwało trzy wieki (415 — 711). Galję podbili Frankowie i Burgundzi, Afrykę północną Wandalowie, Włochy Longobardzi, i w ten sposób na gruzach państwa rzymskiego w ciągu piątego i szóstego wieku powstały państwa germańskie.

Germanom w tych wędrówkach nie chodziło bynajmniej o żaden ideał polityczny, tylko jedynie o łupy. Choć zniszczyli państwo rzymskie, ulegli wpływom łacińskiej kultury, i przyjęli religję chrześcijańską. W ten sposób w tej wędrówce ludów ostateczną przewagę wszędzie pozyskały ludy pokonane, a państwa przez germańskich najeźdźców założone stały się państwami łacińskiemi, w których charakter pierwotnej ludności celtycko-łacińskiej oparł się germanizacji. Natomiast w Niemczech pozostali Hunnowie, i odtąd Niemcy stały się wrogiem Europy i łacińskiej cywilizacji. Dopiero wojna wszechświatowa zmusi ich do przyjęcia tej cywilizacji i do przemożenia w sobie dziedzictwa krwi Hunnów.

Walka Germanów z państwem Rzymskiem miała inny charakter, niż wojny perskie lub punickie. Nie było tu starcia dwóch równomiernych potęg państwowych. Były z jednej strony hordy rozbójnicze żądne zdobyczy—z drugiej osłabione wewnętrznemi niesnaskami państwo, które, wskutek nadużyć władzy swych naczelników i obywateli, sprzeniewierzać się zaczęło swemu pierwotnemu powołaniu.

Od Djoklecjana (284 — 305) zapanował w państwie rzymskiem despotyzm niezgodny z duchem dawnych Rzymian. Drobna własność, na której spoczywała dawna potęga Rzymu, zaczynała zanikać wskutek nadmiernych podatków i wyzysku bogaczy. Podział

reprezentacji, zrobiło w izbie wielkie wrażenie — pan Djamand zamilkł, przez wszystkich opuszczony, poza najbliższemi — i temi... z przeciwka.

Przy końcu rozpraw ostatniego wtorku wypłynęła incydentalnie kwestja godności sądów polskich przed forum sejmowe. Chodziło znowu o eksmisje służby folwarcznej, która nie przyjęła warunków, ustalonych przez Komisje Rozjemcze na podstawie ustawy marcowej. Jeden ze wziętych w obronę eksmitowanych parobków okazał się pospolitym złodziejem; pomimo to żądano niezwłocznego wstrzymania eksmisji wszystkich, a dodano wprost z humorystyką graniczące żądanie — aby Sejm wymógł na właścicielach ziemskich przyjęcie niezwłoczne wszystkich, pozostających bez miejsca parobków! Napróżno tłomaczono pochopnym „prawodawcom", że żaden sejm na świecie nie może uchwałą naruszać prawnych skutków prawomocnych wyroków — skandaliczna propozycja sejmowej ingerencji w sądownictwo uzyskała jednak 80 głosów, i upadła zaledwie większością 30 głosów. Fundament najświętszy wolności obywatelskiej: niezależność sądownictwa—widocznie znacznej części posłów nie jest dość drogim i gotowi byli dla chwilowej demagogicznej korzyści ten fundament rozbić w kawałki! Polecono ostatecznie rządowi wstrzymanie eksmisji, nie spowodowanych wyrokiem sądu. Przy tej okazji z wielkiem rozdrażnieniem ze strony posłów podjętą była krytyka ministerstwa ochrony pracy, prawdziwej jaskini bolszewickiej agitacji i deprawacji mas robotniczych.

Najważniejszym jednak tematem obrad sejmowych była w ubiegłym tygodniu dyskusja nad „deklaracją konstytucyjną" rządu. Projekt spotkał się z druzgocącą krytyką wszystkich bez wyjątku mówców, żadne stronnictwo, żaden poseł w Sejmie nie widział możliwości poparcia projektu rządowego. Każdy rząd, biorący na serjo swoją parlamentarną zależność, po tak sromotnej klęsce pierwszorzędnej doniosłości rządowego projektu prawodawczego—nie zwlekałby i godziny z wyciągnięciem stąd jedynej możliwej konsekwencji — i mielibyśmy teraz już nowy gabinet. Położenie z punktu widzenia obyczaju parlamentarnego jest tem dziwaczniejsze, że gabinet uchwalił (nie jednogłośnie nawet!) tę „deklarację" i zdecydował się ją przedłożyć Sejmowi — bez wiedzy Paderewskiego, któremu jednemu wszak Sejm udzielił swego zaufania. Paderewski dowiedział się o kroku swego gabinetu z telegramu—a tekst deklaracji dostał do rąk w Buchs, w drodze z Paryża; poznawszy też tekst mowy Arcybiskupa Teodorowicza — wyraził się, że właściwie po takich „pierwszej klasy egzekwiach"—dalszą dyskusję należy uważać za bezprzedmiotową.

To też dyskusja nie była prowadzona dla decyzji o projekcie rządowym, ale dla dania wyrazu pewnym zasadniczym poglądom na zasady życia konstytucyjnego w Polsce. Charakterystyczne też w niej stanowisko zajęli socjaliści, wskazując, że Konstytucja Polska powinna być otwarciem nowego okresu życia — rewolucyjnego, że powinna odbić w sobie te zasadnicze przemiany, którym świat współczesny po wojnie podlega, być ich prawnem usankcjonowaniem: między innemi żądali ustawowego w konstytucji zagwarantowania roli rad delegatów robotniczych! Że pogląd ten nie jest poglądem narodu — nie ulega wątpliwości.

Natomiast istotnym wyrazicielem narodowej myśli i woli był niewątpliwie Xiądz Arcybiskup Teodorowicz, który wskazał na główny brak projektu rządowego: brak fundamentu tradycyjnego, jakim jest uznanie należnego stanowiska wiary i kościoła. Mówca przedstawił idącą w tym kierunku rezolucję, stwierdzając, że Kościołowi w Państwie Polskiem należy się stanowisko w myśl jego założenia i całkowita wolność,

---

państwa w 395 roku przez Teodozjusza był wywołany względami czysto rodzinnemi ze szkodą państwa i wielce osłabił siły Rzymu.

Pomimo to najazd spowodowany parciem Hunnów był gwałtem i bezprawiem, niszczącem owoce wiekowych wysiłków. Ustrój Rzymu był taki, że jeden mądry i natchniony władca mógł go jeszcze od wewnętrznego rozkładu uratować. Rozbiór zachodnio-rzymskiego państwa przez Germanów był wielkim ciosem dla sprawy europejskiej cywilizacji i wstrzymał jej rozwój na kilkanaście stuleci.

Odwet Rzymu wobec barbarzyńców przygotowywał się w tajemnicy przez rozpowszechnienie chrześcijaństwa. Gdy Rzym przestał być stolicą cezarów, stał się stolicą papieży. Ta siła duchowa pokonała barbarzyńskich władców i jednego z najpotężniejszych sprowadziła do Kanossy w 1077 roku jako pokutnika. Triumf był tem większy, że papież, który tak dumnego następcę Cezarów upokorzył, sam był synem chłopa. Nigdzie zaś nie wznoszono takich dziedzicznych przegród między stanami jak u Niemców.

Nie znali oni objektywnej sprawiedliwości i pojęcia prawa, cechującego polityczny ustrój rzymski. Sprawiedliwość była inna dla każdego stanu, a u rycerstwa zastąpiło ją poczucie honoru, oparte na próżności i zarozumiałości. Porządek prawny, ustanowiony przez Rzymian, został złamany na tysiąc lat. Dopiero w tysiąc lat po najściu barbarzyńców wytworzyły się w Europie ogniska odzyskanej wolności w Szwajcarji i w Niderlandach, obok dawniejszego jeszcze ogniska w Polsce, która nigdy przez barbarzyńców zawojowaną nie była.

Cały ustrój feodalny, przez germańskich zaborców wprowadzony do zachodniej Europy, miał za cel wojnę i ciągłe próbowanie, kto silniejszy, aby silniejszemu dać władzę nad słabszym. Masy ludowe pracowały na utrzymanie rycerzy, rycerze służyli magnatom, magnaci książętom, książęta cesarzowi; wszystko jedynie miało zapewnić władzę silniejszym.

Obce tradycjom germańskim były takie podania jak wybór Piasta kołodzieja na księcia, lub dawniejsze jeszcze podanie rzymskie, według którego rolnik Cincinnatus (w 458 r. przed Chr.) od pługa został wezwany na dyktatora Rzeczypospolitej. Rycerze germańscy pługa nie znali, pracą wytwórczą się brzydzili, żyli z jawnego rozboju i ograbienie słabszego uważali za wielki honor.

Wędrówka ludów, rozpoczęta przez Hunnów w 375 r. po Chrystusie i trwająca przeszło dwieście lat, zniszczyła w całej zachodniej i południowej Europie bezpieczeństwo publiczne, łatwość i szybkość komunikacji, wymiar sprawiedliwości. Dochodzenie krzywdy doznanej stało się niezmiernie trudnem i zależnem od kaprysu i widzimisię możnych. Nastała powszechna niewola dla umożliwienia wyuzdanej samowoli niektórych panów.

Nie było już obywateli państwowych, tylko każdy służył osobiście swemu panu. Istota feodalizmu niemieckiego, narzuconego ludom Niemiec, Anglji, Francji, Włoch i Hiszpanji, to zależność osobista słabszego od mocniejszego, panowanie siły. Każdy rycerz, co

w niczem zresztą nie naruszająca wolności rozmaitych wyznań inowierczych. Znakomite poparcie stanowiska Arcybiskupa dał pod koniec dyskusji robotnik poseł Wichliński, w świetnem przemówieniu nie uczonem, ale prosto ze szczerego serca ludu polskiego płynącem. Silnem echem ta właśnie strona zagadnienia konstytucyjnego odbiła się w całym kraju. Liczna, bo paręset osób licząca delegacja z Garwolińskiego przywiozła swemu posłowi — X. Arcybiskupowi — uchwały wielotysiącznego wiecu w tej sprawie, dziesiątki telegramów codziennie doń napływają, ze stanowczem żądaniem mas ludowych polskich, by religja święta rzymsko-katolicka miała zapewnione należne sobie stanowisko w Rzeczypospolitej, i by zwłaszcza szkoła dla dzieci katolickich była tak z ducha, jak i z organizacji swej wyraźnie katolicką. Ten głos ludu nigdy zagłuszyć się nie da — i ta wola ludu musi być przez Sejm uszanowana. Lud tego swego prawa dopilnować potrafi.

pł.

O walce z paskarstwem.

Pomimo uwolnienia kraju od okupacji niemieckiej, pomimo dowozu żywności z Ameryki, ceny produktów spożywczych wcale nie spadają i paskarstwo panoszy się jak dawniej. Na kogo spada odpowiedzialność za to? — Przedewszystkiem na ministerstwo aprowizacji, które widocznie nie umie, czy nie chce się wziąć do rzeczy, jak należy. Wydawane są przepisy, oznaczane ceny produków, ale nikt się ich nie pilnuje. Niedość jest wydawać ustawy i rozporządzenia, trzeba jeszcze pilnować ich wykonania. Codziennie spotykamy w tramwajach urzędników, kontrolujących bilety pasażerów, chociaż uszczerbek, z malwersacji onych pochodzący, jest minimalny w porównaniu z ogromnemi stratami, jakie paskarstwo sprowadza. Nie zdarzyło nam się jednak słyszeć o regularnych odwiedzinach sklepów spożywczych przez urzędników aprowizacji. Jeżeli istnieje taka kotrola, to daje ona wymowne swego niedołęstwa świadectwo.

Z drugiej strony wszelkie prawo, jeśli nie ma być martwą literą, musi posiadać odpowiednią sankcję; za przekroczenie prawa musi być kara, ale stosowanie tej ostatniej i przyłapywanie przestępców na gorącym uczynku zawisło od uczciwości i energji wykonawców prawa. A jeżeli ci wykonawcy są łapownikami? *Quis custodict ipsos custodes?*

Otóż nam się zdaje, że w tych warukach samo społeczeństwo może przyczynić się do urzeczywistnienia woli prawodawcy, a to następnym sposobem.

Niech obowiązkowo każdy sklep spożywczy ma wywieszoną na widocznem miejscu tablicę, na której będzie wykaz, nietylko cen normalnych, lecz kary za ich przekroczenie (aż do zamknięcia sklepu), tudzież upoważnienie każdej prywatnej osoby do spisania protokółu z podpisem dwóch świadków i wskazanie instancji policyjnej lub sądowej, do której ten protokół ma być zaniesiony. Obecność milicjanta nie uważamy za konieczną, bo niezawsze się na to chętnie zgodzą.

Oczywiście przeprowadzanie takiej kontroli przyjemnem nie będzie i na to głównie zainteresowani, stojący w ogonkach, zdobyć się nie zechcą. Podjąć się tego powinni ludzie stosunkowo zamożniejsi, rozporządzający czasem, których sama osobistość już będzie pewną rękojmią słuszności. Czy znajdą się tacy? i czy ich będzie wielu?—dlaczegóżby nie. Znaleźli się wszakże w roku 1915 ochotnicy do Straży Obywatelskiej, znalazły się całe zastępy sanitarjuszek

drugiego w turnieju zwyciężył, stawał się jego panem. A na to, by wyzwać słabszego, nie trzeba było nawet pretekstu. Wiekowa walka prawna plebejuszy o zrównanie z patrycjuszami nie była znana Germanom, którzy uznawali tylko prawo silnych do panowania nad słabymi. Słuszności sprawy jakiejkolwiek rycerze niemieccy nie znali. Na miejsce porządku prawnego, ustalonego w państwie rzymskiem, nastało prawo pięści w państwach germańskich Franków, Gotów, Longobardów, Wandalów, Anglów i Sasów. Później to prawo pięści zostało ujęte w pewne formy, które stanowiły średniowieczny feodalizm i kodeks honoru rycerskiego, zgodny z jaskrawemi bezprawiami.

Cywilizacja rzymska, stłumiona przez barbarzyńców, w ciągu wieków miała jedyny przytułek w klasztorach i w życiu kościoła rzymskiego. Ruch wolnościowy na większą skalę dopiero wszczął się w XVII wieku w Anglji, a w XVIII-m wieku wybuchł we francuskiej rewolucji. Kongres wiedeński był znów reakcją dynastyj niemieckich na rewolucję francuską. Naprożno w 1848-m roku ludy Europy chciały się z pod tej dynastycznej opieki wyłamać. Rosła potęga Prus i musiała doprowadzić do wielkiego konfliktu z wskrzeszoną na Zachodzie cywilizacją łacińską, opartą na wolności obywatelskiej i poszanowaniu dla powszechnego prawa, które Niemcom jest obce.

W ten sposób wojna wszechświatowa staje się ostatecznym odwetem za najście barbarzyńców na rzymskie cesarstwo. Kraje, kiedyś przez germańskie ludy zawojowane, dziś są rządzone demokratycznie, jak dawne miasta greckie i nie chcą ulec ponownie zdobywcom. Pragnąc swą wolność z trudem zdobytą zachować, połączyły się ludy wolne przeciw czterem państwom dynastycznym, które pod kierunkiem Niemców porwały się do podboju całego świata.

Tragedja upadku rzymskiego cesarstwa zyskuje nieoczekiwane przez zwycięzców dawnych i ich potomków rozwiązanie. Mężowie stanu niemieccy ostrzegają swój lud przed niebezpieczeństwami zachodnich dążeń demokratycznych. A lud ten nie pragnie wcale wolności politycznej, tylko chętnie ulega dobrym wodzom, co mu obiecują bogate łupy po zwycięskiej wojnie. Ale gdy się okaże nareszcie, że cała ta doskonała organizacja wojskowa nie uratuje Niemców od porażki, a następnie od ekonomicznej ruiny i od powszechnego bojkotu niemieckich towarów, wtedy sami Niemcy się ockną i ustanowią surowy sąd nad swoimi władcami. Lud niemiecki, przywykły do karności i posłuszeństwa, gdy się we wszystkich swych rachubach zawiedzie, wywrze na swych panach to samo okrucieństwo, z którem podczas wojny się pastwił nad ludnością Belgji, Polski i Serbji, a Turków zachęcał do rzezi Armeńczyków. Dopiero taka gwałtowna reakcja dowiedzie Niemcom potrzeby wolności i zrazi ich do despotyzmu, któremu od najazdu Hunnów zawsze tak chętnie ulegali.

Związek wojny wszechświatowej z tym szeregiem wojen, które półtora tysiąca lat temu poddały Germanom znaczną część cywilizowanego świata i nazwane zostały wędrówką ludów, pozwala nam

i pielęgniarek chorych żołnierzy, w imię dobra publicznego i miłości Ojczyzny bezinteresownie pracujące. Trzeba tylko wyrobić w sobie przekonanie, że to jest służba obywatelska, choć cicha a kłopotliwa, ale bynajmniej nie mniejszej wagi dla kraju, niż służba w szpitalach lub w wojsku. Uprzytomnijmy tylko sobie, że drożyzna produktów spożywczych prowadzi do strajków i anarchji, której innym sposobem powstrzymać nie można.

W ten sposób społeczeństwo przyjdzie w pomoc rządowi, ale trzeba, żeby i rząd poparł jego usiłowania, przez większą niż dotychczas jawność postępowania. Czytamy w gazetach o skrzynce do wrzucania zażaleń na paskarzy, umieszczonej przy ulicy Przeskok № 2, szkoda tylko, że tych skrzynek nie ma więcej, oraz że nie wykazano w jakiej formie zażalenia mają być zredagowane, aby ich treść nie ulegała wątpliwości.

W ciągu czterech lat ostatnich dochodziły nas, a nawet przenikały do dzienników hiobowe wieści o nadużyciach wśród wyższych sfer inteligencji, do których i mitra książęca była zamieszana (stowarzysz. Expres), o sprowadzaniu do cukierni na placu św. Aleksandra produktów, które Komitet Obywatelski wysyłał do przytułku dla biednych dzieci, a którego opiekunką defraudantką była bliska krewna jednego z głównych urzędników tegoż Komitetu.

Fakt defraudacji był stwierdzony przez konfrontację kwitu i numeru platformy, przyczem dodano, że sprawa przeszła w ręce sądu. Ale o wyroku sądu publiczność dotychczas nic nie wie. O wykrywaniu tajnych gorzelni żydowskich dowiadywaliśmy się codziennie, ale tylko tyle, że zostały skonfiskowane, tak samo jak o zabieraniu nielegalnych transportów mąki i cukru, bez żadnej wzmianki co do ich dalszych losów. To było podczas okupacji niemieckiej; ale i w ostatnich czasach podobne fakta się powtarzają. Upewniano nas, że w Królestwie jest do tysiąca tajnych gorzelni po wsiach, czasem po kilka w jednej. Oczywiście za autentyczność cyfry ręczyć nie możemy; ale faktem publicznie stwierdzonym jest wykrycie olbrzymich zapasów w podziemiach synagogi na Tłomackiem, które dwukrotnie były wykradane (na sumę półtora miljona) przez wyłamanie krat, pomimo pilnującej straży! I znowu nie wiemy jaka kara spotkała pilnujących żołnierzy. Zawsze i wszędzie tajemnica— milczenie.

Wyjątek stanowi wiadomość, zamieszczona w Gazecie Porannej z dnia 24 kwietnia 1919 roku, z której dowiadujemy się o karach nałożonych na Berka Stückgolda, Romana Kurowieckiego, Józefę Dulską za nieprawne pobieranie kart żywnościowych. Zastanawia nas jednak, że te kary nałożył komisarz *nadzwyczajny i to na mocy dekretu o stanie wyjątkowym*. Wynika z tych słów, że w czasie *niewyjątkowym* malwersacje z kartami żywnościowemi są dozwolone.

Naprowadza nas poniekąd na tę myśl wzmianka, w tejże samej gazecie umieszczona, o Izaaku Baitlowie, właścicielu domu przy ulicy Miłej, który korzystał ze 119 kart spożywczych, rzekomych mieszkańców swego domu od 19 października 1916 do 17 września 1917 r. to jest *przez 11 miesięcy!* i za co został skazany *na 4 miesiące* więzienia. Sprobujmy zrobić przybliżony rachunek kradzieży Baitlowa za nieprawnie pobierany chleb i cukier. Na każdy okres dwutygodniowy wydawano ogólnie biorąc 5 funt. chleba i $^1/_4$ funt. cukru, które w sklepach poza kartkami kupowane, przedstawiały wartość + 6 marek, że zaś okresów było 23, a kart 119 wypada 23×6=138 m.; 138×119=*16,422* marek. Zyski mogły być daleko większe i w tem łagodnem obliczeniu, kara wydaje się nam stanowczo zamała. Polecamy to uwadze jurystów, czy nie wy-

przewidywać, jaki będzie skutek wykluczenia wpływu niemieckiego z europejskiej cywilizacji. Niemcy, podobnie jak ich dawni ciemiężyciele Hunnowie, byli nomadami, myśliwymi, rozbójnikami, jak sami się nazywali (Raubritter). Ludy celtyckie, słowiańskie, łacińskie, greckie opierały swój byt na rolnictwie i tworzyły ogniska cywilizacji w miastach. Niemcy wierzyli w dziedziczną władzę i dziedziczne rozgraniczanie stanów. Dawniejsi osiedli mieszkańcy Europy, Słowianie podobnie jak Celtowie, Rzymianie i Grecy mieli skłonność do wolnego wyboru swych wodzów i do zrównania stanów. Germańscy zdobywcy narzucili Europie wiekowe walki o władzę, podporządkowanie życia ekonomicznego i duchowego celom wojennym, gdy u Greków, Rzymian, Słowian i Celtów wojna była tylko środkiem obrony przed niesłuszną napaścią. Pod wpływem instynktów zaborczych wypowiedzieli wojnę, a wojna prowadzi do uniemożliwienia w przyszłości zaborów, do ustalenia granic państwowych każdego narodu, do uznania na nowo rolnictwa jako najważniejszego zajęcia dla każdego ludu, który nietylko politycznie, ale i ekonomicznie chce być niezależnym.

W czasie wędrówki ludów granice państw zmieniały się szybko — a potem jeszcze przez przeszło tysiące lat często się granice przesuwały. Największa zmiana, wywołana zaborczością niemiecką, dokonana została przez rozbiory Polski. Przywrócenie Polski w dawnych granicach jest nieuchronnym skutkiem porażki Niemców we wszechświatowej wojnie. Jeśliby to nie nastąpiło zaraz, to pokój byłby tylko rozejmem i nowa wojna byłaby potrzebna. Choć Polacy w wędrówce narodów udziału nie brali, choć w owym czasie jeszcze łacińskiej cywilizacji nie znali, to później ją z takim zapałem przyswoili sobie, że należą oni do ściślejszej rodziny ludów cywilizowanych Europy i wobec nowego Attyli nie mogą się wahać, czy być jego sprzymierzeńcami czy wrogami. Tej wolności, jaką mieli, tej niezawisłości jakiej pragną, żaden Attyla, pomimo wszelkich obietnic, im dać nie może, bo sam jej nie posiada i nawet nie jest w stanie jej pojąć. Poza Polską taka wolność i niepodległość istniała tylko w krajach, które przez kilka wieków doznawały dobrodziejstw rzymskiej cywilizacji, których Niemcy nie doświadczyli.





padałoby wobec epidemji paskarstwa, zastosować rygor Niemców, którzy za normalną sankcję swoich rozporządzeń dawali 10,000 (dziesięć tysięcy) marek grzywien lub karę śmierci. Tymczasem stanowczo żądamy, aby listy paskarzy schwytanych i ukaranych wychodziły z tajemnicy biur policyjnych i publikowane były na ulicach i na drzwiach zamkniętych sklepów za malwersacje ku ogólnemu zbudowaniu i wiadomości.

X. W. Czeczott.

Wojna i polityka.

Belgja, Boliwia, Brazylja, Chiny, Kuba, Ekwador, Grecja, Guatemala, Haiti, Hedżas, Honduras, Liberia, Nikaragua, Panama, Peru, Polska, Portugalja, Rumunia, Serbo-Kroato-Slawonia, Sjam, Czecho-Słowacja, Uruguaj—jako państwa sprzymierzone i stowarzyszone łącznie z pięciu głównemi państwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi — Ameryką, Anglją, Francją, Włochami i Japonją — przedłożyły pod datą 7 maja 1919 roku Niemcom warunki długo wyczekiwanego pokoju. „Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej", jak brzmi oficjalny tekst, reprezentowali p. Roman Dmowski, prezes Komitetu Narodowego, i Ignacy Paderewski, prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych. Nie można bez wzruszenia czytać tego dokumentu, i z upojeniem niemal powtarza sobie polski czytelnik: Polska, Portugalja, Rumunja... Polska, Polska! Jak ze snu ciężkiego wstając, przecieramy powieki, tak i tu — wpatrujemy się w te proste zgłoski „Polska", w te zestawienia — i zmora straszna minionego stulecia rozwiewa się, rozpada, pochłonięta przez otchłań niebytu. Tak—to już nie wróci nigdy, Polska jest!

A jednak są ludzie, którym się zdaje, że może nie być jeszcze, i to nietylko wśród wrogów są tacy—ale i pośród nas samych. Nawet dyplomatom niekiedy się wydaje, że Polska jest jednym z tych 22 kamyków, któremi żongluje pięć „głównych" partnerów tej gry, która się polityką międzynarodową nazywa; wydaje się niektórym, że jak Honduras, lub Nikaragua—z łaski możnych jest, i z brakiem tej łaski może nie być! Zapominają, że Polska nie dziś się narodziła i że jeśli wraca do wolnego życia—to z niczyjej łaski na ziemi, ale z łaski Boga na niebie, i z niezłomnej woli, z morza łez i krwi, z przeogromnego stosu ofiarnego własnego narodu. Nie ma tej mocy nikt na świecie, by tej woli narodowej, na takim fundamencie opartej, się przeciwstawić—chyba Niemcy w bezrozumie swoim marzyć mogą o tem i żydzi — ale niech sprobują—a zobaczą „jak wolność czuć"!

Stajemy nanowo pośród świata — czyści i obcy błotu, z którego potęga tego świata się dźwiga. Ale obok gołębiej prostoty naszej uczciwej historycznej tradycji, naszej wierności dla chrześcijańskiej zasady życia, naszej zupełnej niezdolności do krzywdzenia sąsiadów dla własnej korzyści — musimy łączyć roztropność wężową, bo o sprawach tego świata po dawnemu rozstrzyga brutalny interes, podła chęć zysku, gwałt i siła przemocy—ubrane w faryzeuszowskie frazesy o równości i wolności narodów. Nową sukienką starej bandyckiej grabieży stać się ma teraz „administracja ligi narodów". Hajdamacy napadli, ogniem i mieczem spustoszyli starą, polską krainę Czerwieńską, umęczyli do śmierci niemal jej bohaterską stolicę Lwów, gwałtem, mordem, rabunkiem, pożogą wyniszczyli tysiące polskich rodzin na wschodzie — odrzucając wszelkie propozycje pokojowego rozstrzygnięcia zatargu — i w chwili, gdy nareszcie możemy odeprzeć najeźdźcę i swoją własność, która nigdy od lat półtysiąca nie przestała być bezspornie naszą, odebrać z rąk bandytów — „sprawiedliwość" faryzejska proponuje nam—pogodzenie się z faktem, że teren jest sporny—administrację ligi narodów! Wspaniałomyślna dusza nowoczesnego dyplomaty ująć się musi za biednymi Rusinami w Galicji, ochronić ich przed gwałtem polskim! Obłudnicy—tyle im chodzi o Rusinów, co chodziło swojego czasu o Negrów: bez dyskusji ogromny szmat przez Rusinów zamieszkałej ziemi za Karpatami oddano Czechom — bez dyskusji! jednogłośnie. Nie o Rusinów chodzi — ale o naftę i sól potasową. Tak samo na północy—„Liga Narodów", ten nowy płaszcz międzynarodowego żydowskiego kapitału—probuje pod pozorem wolnościowych haseł usadowić się możliwie daleko na tyłach bałtyckiego wybrzeża. I jemu to, temu kapitałowi dogadza program Wielkiej Litwy—bo bezbronna ta formacja, zlepek kilku narodków z odłamem narodu polskiego, odciętym od pnia macierzystego, ta Litwa, Łotwa, Estonja, sztuczna Białoruś—może być dogodnym terenem dla obcej eksploatacji, a może i Prusy Wschodnie w ten system wciągnąć się dadzą. A „wolne miasto Gdańsk" — czy nie jest również obłudnem pokryciem cynicznie brutalnego faktu — zastąpienia u drzwi przemysłowo-handlowego obrotu Polski — celnika pruskiego przez celnika „Ligi Narodów": niewola i obca kontrola pozostaje, bandytę się wyrzuciło — ale zamiast własność zagrabioną oddać — samemu się wchodzi w prawa bandyty — pozostając przyjacielem. Życzliwość międzynarodowa conajwyżej wyrazi się w troskliwości hodowcy o... dojną krowę! Troskliwość będzie wielka—ale mleko nie pójdzie dla cieląt, tylko... dla hodowcy!

I na arenie międzynarodowych zapasów odbywa się pospolity, brutalny targ interesów i cyniczny szantaż: apetyty kapitalistów na polską naftę i sól, na polskie lasy, na polskie cła tak są bezwzględne, że posuwają się do warunkowania samego życia naszego tem, czy się tej „przyjaźni" kosztownej dobrowolnie oddamy! Toż posunięto się tak daleko, że ośmielono się otworzyć przed oczami naszej wyobraźni możliwość — ponownego powrotu do grobowca, gdybyśmy chcieli bronić całości naszych praw: ośmielono się wspomnieć o grożącym *„status quo ante bellum"!* Taka jest polityka szantażu, na którą i nasza lewica się bierze, a pan Dłuski z pana Naczelnikowej łaski zastępca delegata na Kongresie tę politykę właśnie reprezentuje. Cóż dziwnego, że wieści takie głuchy pomruk o zdradzie mogą po kraju obudzić?! Ale możemy stanowczo wszystkich, kogo to interesować może, „komu wiedzieć to należy", zapewnić, że Naród Polski nigdy, w żadnych warunkach na nowe ćwiartowanie swego ciała nie pozwoli. Nasze sto tysięcy wojska dla nowej wojny byłoby zamało — ale dla obrony przed zachłannością na granicach—wystarczy. Ani Kaszubów, ani Mazurów, ani Śląska, ani Orawy, ani Spisza, ani Rusi Czerwonej ze Lwowem, ani polskiego Podola, ani Polesia i Białorusi katolickiej, ani Wilna—nie oddamy, i Polak, któryby wyrzeczenie się takie chciał podpisać, nie miałby poco wracać do Ojczyzny: z haniebnem mianem zdrajcy, w powszechnej wzgardzie przeszedłby do historji, a Polska by się jego podpisu wyparła!

A naszym lewicowcom chcielibyśmy uprzytomnić jedno tylko: rzekome niepodległości Ukrainy, Białorusi, Litwy—a także administracja Ligi Narodów na tych

terytorjach — to tylko droga do powrotu nowej Rosji na nasze Kresy. Bo tymczasowe twory nie są korzystne dla międzynarodowego kapitału: będzie on wolał wcześniej, czy później zlikwidować te formy przejściowe i mieć do czynienia z jedną, znaną sobie i całkowicie uzależnioną Rosją, aniżeli z państewkami, które żadnej kalkulacji na dalszą metę nie dają podstawy. I kapitał woli tam Rosję, aniżeli Polskę: Rosja niedołężna, zburzona, do dna wyniszczona, bez inicjatywy— to idealne pole plonów dla kapitału ostrożnego; nikt tam z kapitalistą o udział w zyskach konkurować nie będzie. A Polska—to kraj silny, zwarty, z rozmachem do życia, czujny na własny interes — i nie'da się tak bezkarnie i biernie wyzyskiwać. I mniej ostrożni — z dalszych rzędów — dyplomatyczni pomocnicy—zdradzają się nawet niekiedy z tem w Paryżu—że właściwie ostatecznie chodzi o rozgraniczenie Polski — tylko od Rosji, nawet we Wschodniej Galicji. O tem nieustannie pamiętać należy; pamiętać o tem winni zwłaszcza ci, co pod mianem „niepodległościowców" kryjąc płytkie uczucia nienawiści nietwórczej — cały czas wojny, bodaj kosztem całego zaboru pruskiego gotowi byli okupić zwrot wszystkich sił narodu przeciw Rosji, i wywalczać na niej najdalsze wschodnie Kresy po Dniepr. A teraz — gdy zachodnie granice oręż polski i rozum stanu polityków narodowych jako tako zabezpieczył — miałyby wschodnie dzielnice paść ofiarą niedołężnej kapitulacji przed intrygą i szantażem żydowskich kapitalistów—na rzecz tej Rosji, przeciwko której tyle krwi polscy wylali bohaterzy?! Przenigdy! „Do ostatniej kropli" — i bez dopuszczenia do dyskusji nawet to, co nasze jest, co nam obca przemoc wzięła — mocą odbierzemy! Nie chcemy cudzego — ale swego nie damy, i wiele przebaczyć będzie zdolny naród tym, którzy teraz śmiało na ten bój go poprowadzą: to ostatnia okazja do rehabilitacji, dla wszystkich, którzy kiedykolwiek małodusznością w walkach narodu zgrzeszyli. Wola narodu żadnej wątpliwości nie ulega w tym względzie.

Wszystkie te troski i te refleksje nie mogą jednak zaciemnić wspaniałego blasku tego faktu, że traktat pokojowy, Niemcom podyktowany, daje Polsce pełną satysfakcję. Nieszczere i niedostateczne załatwienie sprawy Gdańska, a zwłaszcza krzywdzący nas plebiscyt na Mazurach, po tylu pokoleniach gwałtu i ucisku — nie zmieniają faktu, że zdobycze naszej dyplomacji są olbrzymie, i że wynik wojny na zachodzie jest dla nas świetnym. Jeśli Niemcy pokoju nie podpiszą — możemy liczyć na to, że wyniki ostatecznego zwycięstwa będą jeszcze lepsze. Musimy się tylko pośpieszyć z ukończeniem zwycięskiej wojny na południowym wschodzie, by mieć całe siły wolne ku obronie na północy i zachodzie. Rosnąca moc polska jednocześnie zdaje się oswabadza nas od dodatkowej troski, jaką był dotąd dla nas zatarg o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę: Czesi zaczynają rozumieć, że walka tu nie leży w niczyim—ale zwłaszcza w ich interesie, i można się spodziewać, że rozbójniczych zamysłów bez dalszego z naszej strony wojskowego nacisku się wyrzekną.

Z przebiegu naszej walki politycznej w ostatnich tygodniach w świadomości narodu utrwaliła się ta prawda, że jedynym pewnym puklerzem dla obrony dobra narodowego, to jest siła, stojąca na usługach zwartej, świadomej i nie znającej wahania woli narodowej. Tej woli wyrazem stają się coraz bardziej stanowcze uchwały sejmowe, ale zwłaszcza coraz bardziej stanowcze czyny orężne, któremi ostatecznie obcy najazd na polskie ziemie wyprzeć musimy—i wyprzemy. Ten język i Paryż najlepiej zrozumie, a doda on mocy bardzo dla nas życzliwym i szczerze współdziałającym z nami Francji i Włochom, które na równi z nami są zagrożone przez cyniczne apetyty zamorskiego kapitału. Trzeba tylko śmiało i otwarcie te zabiegi demaskować, jak to uczynił paryski „Herald" dla sprawy Rjeki—całkiem niedyskretnie podając do publicznej wiadomości osoby i sumy. Możeby tą drogą i takie głosy, jak ostatni niecny artykuł p. Rivet w „Temps" dały się odparować. Dyplomaci niech czuwają i szermują, naród niech tylko stanowczą wolą swoją stale ich popiera — a zwłaszcza wojskom trzeba naprzód iść i zwyciężać! *x.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Niemcy. Skrajne partje socjalistyczne, gdziekolwiek dorwą się do rządów, za najpilniejszą niemal sprawę uważają odchrześcijanienie społeczeństwa przez zeświecczenie szkoły przedewszystkiem. Rzecz charakterystyczna; zupełnie jakgdyby chrześcijaństwo nie tylko nie miało żadnych zasług względem kultury, ale jak gdyby było jakimś wrogiem ludzkości, którego należy pokonać i zwalić na równi z tronami carów i Wilhelmów. Ta tendencja socjalizmu znana była już przed wojną, w całej zaś pełni wystąpiła na jaw po wojnie. Jaskrawym jej przykładem jest nietylko rozkładająca się w bolszewizmie Rosja, ale i zbankrutowane Niemcy. Zaledwie pod koniec zeszłego roku ogłoszono w Niemczech republiki i ukonstytuowały się w nich nowe, prowizoryczne tylko rządy, już pierwszą niemal ich czynnością była reforma szkolnictwa w duchu antychrześcijańskim. Zwłaszcza republiki pruska i bawarska podległy tym niewczesnym eksperymentom.

Czyniono to, rozumie się, w imię haseł „postępowych", wolności i swobody przekonań. Oto np. rozporządzenie pruskiego ministerstwa „für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung" (wedł. Preuss. Staatsanzeiger 1918 № 291 z 10 grudnia):

„Religja w szkole wywołała szereg ogólnie uznanych niewłaściwości, które usunąć jest obowiązkiem socjalistycznego państwa... Nie chodzi nam narazie o rozdział Kościoła od państwa, ale o zapewnienie wolności przekonań i wyznania, o usunięcie wszelkiego przymusu do religijnych ćwiczeń i praktyk, a nawet do biernego uczestniczenia w nich... Bezwzględna wolność przekonań i okazywania ich na zewnątrz jest dla nas świętem prawem każdego obywatela, nawet małoletniego...

W myśl tego wydajemy następujące rozporządzenie dla wszystkich zakładów naukowych Pruskiej Republiki:

1. Znieść modlitwę przed lub po lekcjach, jeśli gdzie dotąd była jeszcze w użyciu.

2. Zobowiązywanie uczniów przez szkołę do uczęszczania na nabożeństwa lub inne religijne obchody jest niedopuszczalne. Nie ma też być w szkole wspólnych religijnych uroczystości (np. Komunji św.). Uroczystości szkolne nie mają mieć zupełnie charakteru religijnego.

3. Nauka religji nie podlega egzaminowi.

4. Nauczyciel nie jest obowiązany uczyć religji, spełniać kościelne zarządzenia, lub nadzorować dzieci w czasie nabożeństw.

5. Uczniów nie wolno zmuszać do uczęszczania na lekcje religji. Czy uczniowie do lat 14-u mają

uczęszczać na naukę religji, decydują ich prawomocni wychowawcy, do uczniów od lat 14 stosują się ogólne ustawy o dojrzałości religijnej.

6. Niedopuszczalne jest przy szkolnem nauczaniu religji zadawać ćwiczenia domowe, w szczególności uczenia się na pamięć katechizmu, ustępów z Biblii, opowieści, pieśni kościelnych.

Uwaga do № 4-go: Jeśli jaki nauczyciel odmówi nauczania religji, wolne stąd godziny obejmie inny nauczyciel przy zastosowaniu innego rozkładu lekcji. Jeśli to nie jest możliwe, to duchowny odpowiedniego wyznania może udzielać lekcji. Jeśli i to nie jest możliwe, to wolne godziny zapełnić należy nauką historji, geologji, przyrody, albo grania. Podkreślamy nadto z naciskiem, że rozporządzenie nasze dotyczy nauki szkolnej tylko, kościelnemu natomiast nauczaniu przy dobrowolnej na nie frekwencji nie nakładamy żadnych ograniczeń. Zarządy szkolne na prowincji mają to rozporządzenie bez sprzeciwu zakomunikować wszystkim podwładnym sobie zakładom naukowym i w razie potrzeby dopilnować wykonania.

Berlin, d. 29 Listopada 1918.

Ministerstwo nauki, sztuki i oświecenia:
Konrad Haenisch.
Do kolegjów szkolnych na prowincji i rządów".

Na to rozporządzenie episkopat pruski odpowiedział następującem pismem do rządu pruskiego w Berlinie:

Kolonja, d. 16 grudnia 1918.

„Przeciw odchrześcijanieniu szkoły, zamierzonemu przez ministerstwo oświaty, biskupi pruscy, pełni bólu i oburzenia podnoszą głośny i uroczysty protest.

Zwłaszcza potępiamy gwałt, ujawniony w rozporządzeniu. Postanowienia bowiem w niem zawarte nie tylko usuwają pewne urządzenia szkolne, ale obalają z gruntu podstawę wychowania szkolnego, dotychczas przez wszystkie programy szkolne w Prusach jako nienaruszalną strzeżoną. Nawet środki, stosowane w czasie największego wrzenia t. zw. kulturkampfu, nie zwracały się tak bezwzględnie przeciw uświęconym prawom i woli katolickiego ludu i Kościoła.

Potępiamy następnie cel rozporządzenia, które oczywiście zmierza do narzucenia ludowi chrześcijańskiemu szkoły bez Boga, jako jedynej formy, jedynego typu wszystkich publicznych naukowych zakładów.

Potępiamy rozporządzenie ze względu na jego nieodzowne konsekwencje; sprowadzi ono bowiem najcięższą udrękę do sumień katolickich rodziców, którzy dzieci swe chcą powierzać tylko szkole o katolickim duchu, i nauczycielom, których postępowanie i nauka z tym duchem nie stoi w sprzeczności.

Potępiamy wreszcie na dnie tych postanowień ukryte pojęcie zadania szkoły, a obstajemy silnie przy tem, że szkoła publiczna zgodnie ze swą ideą winna kształcić całego człowieka, a więc rozwijać w nim też religijność. Temu celowi zaś służą obok nauczania religji i praktyki religijne, wspólna modlitwa, nabożeństwa i przyjmowanie Sakramentów św. Wyłączyć ćwiczenia religijne ze szkoły jestto odebrać jej jej wartość i wpaść w pożałowania godny jednostronny system intellektualistyczny z zaniedbaniem rozwoju uczucia i woli.

Lud katolicki nigdy nie zgodzi się na zastępowanie religji chrześcijańskiej, katolickiego życia, wiary i praktyki przez pozbawioną wszelkiej siły naukę moralności, oderwaną od Boga i Chrystusa.

W imieniu episkopatu pruskiego:
Feliks, Kardynał von Hartmann,
Arcybiskup Koloński".

Z podobnie energicznym protestem już nie tylko episkopatu, ale całego szeregu stowarzyszeń katolickich, spotkały się zupełnie analogiczne do pruskich rozporządzenia bawarskiego ministerstwa wyznań, wydane w tymsamym czasie.

Jaki obrót przybrały te sprawy przez kilka ubiegłych od tego czasu miesięcy, nie mamy narazie możności stwierdzić. Z góry jednak możemy przypuszczać, że katolicy, którzy w Niemczech poważną stanowią siłę, nie dadzą sobie narzucić partyjnych programów.

W treści powyższego rozporządzenia mamy jeden więcej przyczynek i dowód zacietrzewienia partji, która niby w imię wolności narzuca wolność „przekonań" religijnych nawet czternastoletnim dzieciakom i czyni ich pod tym względem dorosłymi, byle ich co najrychlej pozbawić wszelkiej religijności.

t.

Głos włościański o szkole wyznaniowej.

Do posłów okręgu grojeckiego w Sejmie Ustawodawczym nadszedł następujący charakterystyczny protokół od mieszkańców gminy Komorudki powiatu grojeckiego.

„Społeczeństwo szkołę otaczać powinno zawsze największą pieczołowitością i opieką, ale również bez przerwy czuwać nad nią i wiedzieć co się w niej dzieje.

Szkoła w życiu ludzkiem odgrywa ważną rolę — szkoła bowiem, a raczej nauczyciel dla młodego pokolenia jest wyrocznią i powagą, na którą nieraz w życiu swojem powoływać się będzie. Wiemy, że co nauczyciel zaszczepi dziecku w młodociany umysł i serce, to w dojrzałym człowieku wyrośnie i wyda owoce. My pragniemy, żeby dzieci nasze spełniały dokładnie obowiązki swe względem Boga i bliźniego— to pragnienie urzeczywistni się, jeżeli dzieci nasze będą religijne i moralne. Dziecko wychowane niereligijnie, niemoralnie nie daje nam żadnej gwarancji, że spełni uczciwie swe obowiązki, przeciwnie, jesteśmy pewni, że nie mając hamulca, który wiara daje, stanie się igraszką swych namiętności, stanie się egoistą, dążącym do zadowolenia tylko siebie, choćby kosztem zdeptania wszelkiego prawa Bożego i ludzkiego—dlatego też my wychowanie religijne i moralne w szkole na pierwszem stawiamy miejscu. Pragniemy mieć szkołę wyznaniową, religijną, a nie bezwyznaniową, albo inaczej świecką, która dąży do zniszczenia naszych ideałów świętych. Naród Polski od wieków jest katolicki, religijny, my potomkowie tego narodu chcemy religję katolicką przechować w życiu swojem do śmierci, chcemy ją przekazać w całości dzieciom naszym, ażeby w niej żyły i umierały. To jest nasze gorące pragnienie i serdeczne.

W czasach obecnych zrzeszają się ludzie i publicznie głoszą swoje credo — bolejemy, że to nieraz credo słyszane albo godzi wprost w nasze credo odwieczne, święte, albo pogardliwie przemilcza. Słyszeliśmy, że nauczyciele szkół polskich zrzeszali się, by wzajemnie się wspierać, oświatę skuteczniej szerzyć— przyklasnęliśmy temu, a serce nasze posłało ich pracy poczciwe życzenia. Wkrótce jednak w zrzeszeniu coś się psuć zaczęło — dochodziły do nas głosy zatrważające, że nauczyciele ze szkół chcieli usunąć religję,

szkołę uczynić świecką—nie dawaliśmy wiary. Zjazd nauczycieli urządzony w Warszawie w kwietniu r. b. z trzech dzielnic Polski potwierdził słyszane zatrważające wieści. W czasie obrad na zjeździe sama wzmianka o szkole religijnej, wyznaniowej w Polsce wyprowadziła z równowagi nauczycieli szkół polskich. Olbrzymia ilość nauczycieli polaków nie chce znać szkoły religijnej. Nas rodziców niezmiernie dziwi tak zajęte stanowisko przez nauczycieli — pomijając inne względy, rozumujemy, że sama sprawiedliwość i uczciwość domaga się, by w tej sprawie mieli głos tylko rodzice, bo tu chodzi o ich dziecko, o ich krew, o ich własność... jakim prawem tak bezwzględnie o losie dziecka naszego decydować będzie nauczycielstwo? My chcemy mieć dzieci religijne i moralne i dlatego żądamy dla dzieci naszych szkoły wyznaniowej, szkoły religijnej, szkołę zaś świecką, bezwyznaniową potępiamy i odrzucamy. My przeciwko nauczycielom, żądającym szkoły świeckiej, silnie protestujemy. My pragniemy, żeby nasz głos słyszany był w Sejmie Polskim, żeby się odbił echem w sercach wszystkich ojców i matek polek i katolików wierzących całej Polski zjednoczonej.

Prosimy gorąco Panów Posłów naszego okręgu, ażeby w Sejmie: 1) wystąpili w swoim czasie w naszem imieniu przeciwko szkole świeckiej, bezwyznaniowej w Polsce z silnym protestem; 2) zabezpieczyli szkole naszej jej charakter religijny i moralny; 3) żeby religja i moralność Szkoły Polskiej były postawione na pierwszem miejscu; 4) żeby szkoły i seminarja nauczycielskie wychowywały nauczycieli wierzących i moralnych i 5) żeby nauczyciele i nauczycielki niewierzące i niemoralne nie zajmowali posad nauczycielskich. Pragniemy gorąco, żeby nasz protest wywołał protest całego narodu. Dzieci nasze—to przyszłość Polski. Jeżeli wychowamy religijne i moralne dzieci — Polska silną będzie.

Dnia 19 kwietnia 1919 roku".

Z utęsknieniem czekamy czasu, gdy Polska nareszcie pozbędzie się niebywale czelnych prób dyktatury to tego, to innego stronnictwa, to tego, to innego urzędnika, a stanie się naprawdę demokratyczną, to jest rządzoną od góry do dołu przez ludzi, którzy za jedyne dążenie i najświętszy obowiązek sobie mają: sumiennie i ściśle spełniać wolę ludu, niewątpliwie katolicką i wszelkiej rewolucji przeciwną.

r.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Projekt reformy walutowej w Polsce, opracowany przez Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich.

Sprawa rozwiązania zagadnienia walutowego w Polsce w miarę, jak dobiega punktu kulminacyjnego, zainteresowuje coraz bardziej szerokie sfery finansistów. W końcu marca r. b. Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich wydało broszurkę, zawierającą „Szkic projektu reformy walutowej w Polsce". Ponieważ broszurka ta zawiera bardzo wiele cennych uwag i pomysłów, nie bez pożytku będzie zaznajomienie się z zasadami, któremi kierowali się projektodawcy.

Projekt wychodzi z założenia, że Państwo Polskie przy przeprowadzeniu reformy walutowej winno dążyć do zmniejszenia ilości obiegających znaków płatniczych, których wartość ogólna stanowi, według bardzo przybliżonego obliczenia, 10 miljardów marek. Zmniejszenie da się osiągnąć: 1) za pomocą dewaluacji dawnych pieniędzy i 2) przez zaciągnięcie pożyczki wewnętrznej. Konwersja więc i zaciągnięcie pożyczki stanowią zasady, na których opiera się projekt.

Na wstępie autor projektu wskazuje na konieczność „dokładnego umotywowania podstaw nowej waluty, to jest złotego, który pozyskał już prawodawczą sankcję, jako nazwa, ale którego treści i istoty nie określono". Uwaga ta jest nadzwyczaj trafną, szerokie bowiem masy nieuświadomionej publiczności wyobrażają sobie, że z chwilą wprowadzenia nowej waluty ulegnie zmianie tylko nazwa i wygląd banknotów, oraz ich kurs urzędowy. Do faktycznej wartości złotego odnoszą się dość sceptycznie; mało kto, nieobeznany bliżej z zagadnieniami walutowemi, zdaje sobie sprawę, jakie zabezpieczenie będzie miał złoty i jakie środki przedsięweźmie państwo w celu zabezpieczenia polskiej waluty od wahań na rynkach zagranicznych i w jaki sposób utrzymany zostanie jej paritet. Stąd, jak mówi autor projektu, „wśród nieuświadomionej publiczności panuje mniemanie, że zrównanie np. 1 marki polskiej z 0,60 złotego będzie zniżeniem jedynie dawnego paritetu marki bez żadnego ekwiwalentu w sposobach utrwalenia nowej waluty, t. j. złotego". Bardzo słusznie więc projekt zwraca uwagę na konieczność wyjaśnienia, że stałość kursu złotego zabezpieczona będzie przez podkłady złota i dewiz, w które skarb się zaopatrzy, i które służyć będą do wypłat zagranicznych państwa oraz na cele wymiany waluty polskiej na dewizy zagraniczne (podług paritetu) dla gospodarczo usprawiedliwionego importu prywatnego. Mniej uzasadnionem natomiast wydaje się żądanie, aby zawczasu w stosownym akcie prawodawczym ustalić w jakim stosunku do złota będzie się znajdowała nowa waluta polska, to jest na jakich zasadach uskuteczniana będzie wymiana banknotów na kruszec. Projekt wychodzi z założenia, że nowa jednostka — złoty—równa będzie złotej walucie frankowej i będzie odpowiadała 0,29036 gramom złota czyli, że z jednego kilograma złota otrzymywać się będzie 3444 złotych. Pewne dane pozwalają wnioskować, że rząd pójdzie przy ustalaniu wartości nowej waluty w powyższym kierunku, przedwczesne jednak ustalenie wartości złotego w drodze ustawodawczej, zanim nowa waluta wprowadzona zostanie na rynek, wywołaćby mogło niepożądaną spekulację giełdową.

Przechodząc do ustalenia zasad konwersji obecnie istniejących walut projekt, stojąc na stanowisku, że złoty odpowiadać będzie frankowi, ustanawia pewną stopniowość w obrachunku konwersyjnym. Mianowicie wobec stopniowej deprecjacji pieniędzy w przeciągu pięcioletniego okresu wojny, projekt ustala zmienne stopy konwersji zobowiązań proporcjonalnie do okresów rocznych. W tym celu wzięto pod uwagę wartość walut: markowej, rublowej i koronowej przed wojną z pewnem zaokrągleniem, a mianowicie:

100 rb.	= 250	franków	= 250	złotych
100 mk.	= 120	„	= 120	„
100 kr.	= 100	„	= 100	„

oraz wartość tych walut w marcu r. b. z pewną jednak dość znaczną nadwyżką. Tak więc, gdy na giełdzie w Zurichu w marcu rb. notowano:

za	100 rb.	= 50	fr.
„	100 mk.	= 40	„
„	100 kr.	= 20	„

projekt przyjmuje dla ustalenia stóp konwersyjnych następującą wartość:

za 100 rb. = 75 z.
„ 100 mk. = 60 „
„ 100 kr. = 30 „

Różnica pomiędzy dwoma krańcowemi granicami wartości walut: przedwojenną i współczesną, podzielona przez 5 (ilość lat wojny) daje przeciętną dla deprecjacji poszczególnych walut, w przeciągu jednego roku wojny. Opierając się na tem obliczeniu projekt ustanawia, że konwersja zobowiązań winna być uskuteczniona na podstawie różnych stóp w zależności od tego, w którym roku zostało zobowiązanie zaciągnięte. W związku z tem ułożono następującą tabelkę:

	zobowiązania przedwojenne	zobowiązania r. 1914 (od 4.VIII) i r. 1915	zobowiązania r. 1916	zobowiązania r. 1917	zobowiązania r. 1918	zobow. r. 1919 do czasu wejścia w życie nowej waluty
100 rb.	=250 z.	=215 z.	=180 z.	=145 z.	=110 z.	=75 z.
100 mk.	=120 „	=108 „	= 96 „	= 84 „	= 72 „	=60 „
100 kr.	=100 „	= 86 „	= 72 „	= 58 „	= 44 „	=30 „

Obliczenie powyższe ma cechy wielkiej pomysłowości, przemawiają za niem przytem względy słuszności. W istocie jeżeli ktoś w roku 1913 wypożyczył na hipotekę nieruchomości sumę rb. 100,000, to przy przerachowywaniu tej sumy na złote, brać należy pod uwagę nie dzisiejszy niski kurs rubla, lecz kurs waluty rosyjskiej przez wojną. W przeciwnym razie bez żadnej słusznej racji uprzywilejowanoby dłużników w stosunku do wierzycieli, pozwalając im spłacać długi w sumach niższych, niż otrzymali.

System różnorodności stóp konwersji ma jednak tę wadę, że nie uwzględnia całego szeregu trudności technicznych, jakie się mogą nastręczyć przy ustalaniu daty powstania zobowiązania. Przytem zupełnie nieusprawiedliwionem wydaje się fakt przyjęcia dla zobowiązań współczesnych stopy konwersyjnej wyższej, niż obecny giełdowy kurs poszczególnych walut. Stanowić to będzie znaczne i niczem nieuzasadnione uprzywilejowanie wierzycieli, którzy wypożyczając sumy w roku 1919 otrzymywać będą po wprowadzeniu w życie nowej ustawy walutowej, spłaty w kwotach większych. Jeżeli np. wierzyciel wypożyczył w roku 1919 sumę mk. 100,000, która odpowiada mniej więcej 40,000 fr., to otrzyma z powrotem 60,000 zł., które odpowiadać będą takiej samej sumie franków. Zysk więc wierzyciela wynosić będzie 20,000 franków lub złotych.

Drugim środkiem dla zmniejszenia ilości obiegowych znaków płatniczych, według projektu Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich, służyć ma przymusowa pożyczka wewnętrzna, zrealizowana za pomocą ostemplowania banknotów. Projekt uważa, że ostemplowanie rubli i marek niemieckich nie powinno mieć miejsca. Waluty te mogą być jednak zamieniane na asygnaty pożyczek, których spłata odbywać się winna po kursie znacznie wyższym od dzisiejszego kursu giełdowego, a więc dla:

100 rb. = 110 z.
100 mk. = 72 z.

W ten sposób zachęciłoby się posiadaczy banknotów niemieckich i rosyjskich do dobrowolnego nabywania asygnat pożyczki. Ten sam przywilej przysługiwałby posiadaczom waluty koronowej, którzy nabyliby asygnaty pożyczki przed ostemplowaniem banknotów austro-węgierskich. Kurs, po którym następowałaby spłata asygnat koronowych, projekt ustala w następującej wysokości:

100 kr. = 44 z.

Musimy stwierdzić, że takie postawienie kwestji byłoby olbrzymią zachętą dla posiadaczy walut rosyjskiej, autro-węgierskiej i niemieckiej do nabywania pożyczki państwowej, gdyż powyższa operacja kredytowa przyniosłaby im znaczne zyski, dla skarbu jednak miałaby fatalne następstwa. Jeżeli przypuścimy, że czwarta część rubli znajdujących się w naszym kraju (ogólną ilość tych rubli autor projektu oblicza na 4 miljardy) zostanie przeznaczona na zakup pożyczki państwowej, to skarb straci na zbytniem zachęcaniu posiadaczy waluty rosyjskiej do nabywania asygnat 600 miljonów złotych czyli $1^{1}/_{2}$ miljarda marek *). Analogiczne straty poniesie skarb przy konwersji markowych i koronowych asygnat pożyczki.

Jeszcze mniej korzystnym dla skarbu jest pomysł konwersji marek polskich i koron przy realizowaniu pożyczki w drodze przymusowej. Projekt przewiduje, aby ostemplowaniu podlegały marki polskie i korony, przyczem połowa przedłożonych banknotów zatrzymaną będzie tytułem pożyczki przymusowej. Ostemplowane banknoty marek polskich i koron mają być wymienione według następującego kursu:

za 100 mk. pol. = 60 z.
„ 100 koron = 30 „

Jeżeli wziąć pod uwagę, że ilość marek polskich, znajdujących się w naszym kraju w obiegu wynosi 1 miljard, ilości koron—5 miljardów **), kurs zaś obecny giełdowy wynosi:

100 mk. pol. = 40 fr. = 40 z.
100 koron = 20 „ = 20 „

to okaże się, że skarb do tej operacji dołożyć będzie musiał 350 miljonów z., t. j. 875 miljonów marek ***). Do tych strat dodać jeszcze należy straty w tej samej wysokości osiągnięte przy realizacji pożyczki przymusowej.

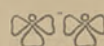
Jak widać z powyższych obliczeń projekt reformy walutowej Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich obiecuje wielkie korzyści dla posiadaczy znaków płatniczych, głosi natomiast ruinę dla skarbu państwa. Błąd jego polega na tem, że przyjmuje za podstawę do obliczeń konwersyjnych nie dzisiejszy kurs giełdowy poszczególnych walut, znajdujących się w kraju w obiegu, lecz kurs sztucznie podwyższony. Godząc się zasadniczo na główną zasadę projektu: różnorodność stóp konwersyjnych dla zobowiązań, uważamy za konieczne oparcie się przy ustalaniu stóp na kursie giełdowym, istniejącym w dniu ogłoszenia ustawy walutowej.

St. Skonieczny.

*) 1000 miljonów rb. po kursie 110 z. za 100 rb., mniej 1000 miljonów rb. po dzisiejszym kursie giełdowym 50 z. za 100 rb., przyjmując 1 z.—1 fr., wynosi 600 miljonów złotych.

**) Obliczenie autora projektu.

***) *1000 miljonów* marek po kursie 60 z. za 100 mk., mniej *1000 miljonów* mk. po dzisiejszym kursie giełdowym 40 z. za 100 mk. wynosi 100 miljonów z. i *5000 miljonów* koron po kursie 30 z. za 100 kor., mniej *5000 miljonów* koron po dzisiejszym kursie giełdowym 20 z. za 100 kor. wynosi 250 miljonów z. Razem więc 350 miljonów złotych.



POKŁOSIE.

Bądźmy gotowi. — Konsolidacja polityki narodowej — Do czego dążą pepesowcy i komuniści. — „Sprawa Robotnicza" o Litwie i Białej Rusi. — Białopolska. — „Kurjer Poranny" w roli przysięgłego obrońcy „deklaracji konstytucyjnej". — Opłakane skutki. — Doniosłość sprawy konstytucji

Podpiszą czy nie podpiszą? oto pytanie, pochłaniające uwagę świata całego, od chwili, gdy stały się wiadome warunki pokoju, doręczone delegatom niemieckim w Wersalu d. 7 b. m. Nas to pytanie obchodzi w silniejszym jeszcze może stopniu, niż którekolwiek inne państwo, słusznie bowiem pisze „Gazeta Polska" w numerze niedzielnym:

„Mało jest danych po temu, aby można oczekiwać stawienia przez Niemców *bezpośredniego* oporu sprzymierzeńcom. Armja pobita na głowę na Zachodzie, demobilizowana na rozkaz zwycięscy, w szczątkowych swych formacjach wzywana do krwawych walk w wojnie domowej, musiała ulec rozkładowi bardzo daleko idącemu. Sytuacja gospodarcza i żywnościowa, w dalszym ciągu zagrażająca katastrofą wewnętrzną sytuacja polityczna, po niedawno dokonanym przewrocie, po rozgorzeniu się tłumionych dotychczas z powodzeniem, lecz ciężko i krwawo, wojen domowych nie sprzyja bynajmniej sprawie oporu czynnego".

„Gazeta Polska" sądzi również, że i bezpośredni opór bierny ze strony Niemiec w stosunku do państw zachodnich jest mało prawdopodobny, ponieważ Niemcy nie mogą obecnie mieć nadziei na rychłe przewroty polityczne i społeczne w krajach zwycięskich. Natomiast, według „Gazety Polskiej",

„inaczej przedstawia się sprawa pokoju na wschodnich granicach Niemiec.

Na granicy zachodniej i na linji Renu stoją zwycięskie wojska francuskie, angielskie i amerykańskie — na wschodnich swych granicach mają Niemcy tworzące się dopiero Państwo Polskie, uwikłane na wschodzie i południu w ciężką walkę z imperjalizmem bolszewickim i Ukrainą, mają młodą armję polską bitną wprawdzie i płonącą duchem zwycięskim, ale stosunkowo nieliczną i słabo wyekwipowaną.

Utrata Poznańskiego, Śląska i Prus Zachodnich jest dla nich zbyt bolesną i zbyt ciężką, by tutaj nie mieli próbować oporu, tym bardziej, że opór ten może być nie przeciw wojskom ententy bezpośrednio zwrócony i nie z Wejmaru lub Berlina bezpośrednio wychodzić".

A więc, ostrzega „Gazeta Polska",

„nie wolno nam tej rzeczy niedoceniać. Nie mówiąc już o tym, że nie wszystkie nasze aspiracje i słuszne żądania uwzględnione zostały w traktacie — nie wolno nam spocząć w beztrosce o to, co nam już przez traktat zostało przyznane. Opór niemiecki przeciw tym ciężkim warunkom i chęć zemsty przedewszystkiem przeciwko nam zwrócą się. Oczekiwać tego możemy prawie z całą pewnością".

Umyślnie zacytowaliśmy głos pisma, z którem przeważnie polemizować zmuszeni jesteśmy, by podkreślić, iż powaga chwili znajduje i wśród rozważniejszych sfer lewicowych należytą ocenę.

Do przygotowania się na wszelkie ewentualności nawołuje również gorąco „Gazeta Poranna" z d. 14 b. m. Podkreśla ona trafnie, że oderwanie od Prus Poznańskiego, Górnego Śląska, Prus Zachodnich

„jest ciosem śmiertelnym dla wszelkich marzeń i dążeń niemieckich do panowania w Europie, jest wyrwaniem zębów trzonowych z zachłannej paszczy krzyżackiego smoka...

I właśnie dlatego—nie łudźmy się—Niemcy nie pogodzą się łatwo z utratą prowincji polskich. Będą poszukiwali odwetu w przyszłości. Będą czynili rozpaczliwe wysiłki dzisiaj, by nie dopuścić do realizacji traktatu wersalskiego nawet w tym wypadku, jeśli zdecydują się obłudnie go podpisać.

Musimy być przygotowani na to, że Niemcy nie ustąpią dobrowolnie ani z Górnego Śląska, ani z Prus Zachodnich, że stawiać będą opór zbrojny, pod pretekstem „powstania ludowego", pod pozorem „orężnego wyrazu woli ludu"...

„Gazeta Poranna" podkreślając, iż tu o całą naszą przyszłość chodzi, oświadcza:

„Nie liczmy na pomoc zzewnątrz, nie liczmy na obce siły, na zbrojne posiłki ze strony najwidoczniejszych choćby przyjaciół. Wystarczy nam sił własnych, byleśmy umieli je zorganizować i zużytkować, byleśmy—co najważniejsza—nie zadali ciosu z tyłu naszym walczącym bohaterskim wojakom przez strajki, zaburzenia wewnętrzne i rozstrój aparatu państwowego.

Bądźmy gotowi do ciężkiej, krwawej, śmiertelnej walki z najniebezpieczniejszym wrogiem naszym!"

Potężny wyraz woli narodowej stanowiły obrady Zjazdu ugrupowań Związku Ludowo-Narodowego, który się odbył w Warszawie d. 11 i 12 b. m.

Jak pisze „Gazeta Warszawska",

„Ze szczególnym entuzjazmem podkreślano momenty, w których była mowa o jednoczeniu sił do pracy nad budową i obroną granic państwa polskiego.

Zjazd uświęcił uchwałami swojemi to, czego na gruncie sejmowym dokonali posłowie, tworząc wspólny Klub ludowo-narodowy. Posłowie mieli sposobność złożyć przed delegatami szeroko motywowane sprawozdanie z działalności Klubu i uzyskali zupełną a jednomyślną aprobatę. Fakt ten jest znakomitem umocnieniem Klubu, odgrywającego w Sejmie rolę tak poważną.

Uchwały Zjazdu mają ważne znaczenie dla dalszego biegu naszej polityki narodowej. Z ich dyrektywą liczyć się będą musiały wszystkie czynniki polityczne".

Zjazd Związku Ludowo-Narodowego jest pocieszającym dowodem starań w kierunku zorganizowania tych szerokich warstw naszego społeczeństwa, które nie przyjmowały dotąd czynnego udziału w życiu politycznem. Potrzeba tego jest paląca, gdy się zważy energję, z jaką jest prowadzona na gruncie Kongresówki akcja bolszewicka i pepesowska.

„Sprawa Robotnicza" ostatnio, rozważając przebieg i wyniki zjazdu P. P. S. w Krakowie, dochodzi do zupełnie uzasadnionego wniosku, że

„i komuniści i p. p.-sowcy dążą w krótkim czasie do pochwycenia całej władzy. Pozorna między nimi różnica polega na tym, że jedni otwarcie odrzucają Sejm, a inni go tolerują, ale tylko dopóki sądzą, że będzie posłusznem narzędziem w ich ręku. Z chwilą zaś kiedy tylko nie chce uchwalić ich wniosków—staje się instytucją „reakcyjną", którą należy albo usunąć, albo lekceważyć, przesuwając punkt ciężkości na ulicę.

Zdawałoby się, że P. P. S. posiada przywiązanie do państwa polskiego. Ale i to nie. Działalność jej obecna nie liczy się z interesami państwa, lecz tylko partji".

„Sprawa Robotnicza" dochodzi do wniosku, że

„P. P. S-owcy, w swej większości są szkodliwszymi dla państwa polskiego od komunistów. Ci bowiem są jego otwartymi wrogami, nie udają oni patrjotów, lecz przeciwnie szczerze występują przeciwko nim. Z komunistami państwo polskie będzie musiało, prędzej czy później rozprawić się, natomiast pepesowcy udają dobrych polaków (mówimy tu o bolszewikach i centrowcach), wszędzie się wkręcają (do Sejmu, rad gminnych) i ta krecia ich robota nie jest tak otwartą jak komunistów, jest jednak stokroć szkodliwszą".

Organ N. Z. R—u słusznie podkreśla, że

„Zarówno nasze sfery sejmowe, jak i pozasejmowe nie zdają sobie jeszcze dostatecznie sprawy z perfidji P. P. S., z tego faktu oczywistego, że obecni jej kierownicy są niesumiennymi demagogami, dążącymi za wszelką cenę do zdobycia władzy i że wszelka ich ideologja temu tylko służy celowi".

„Sprawa Robotnicza" dodaje:

„Obecnie np. P. P. S dąży do tego, aby opanować niepodzielnie robotników kolejowych i górników, a to dlatego,

aby zapomocą groźby strejków kolejowych, oraz górniczych robić ciągłe wymuszenie na państwie polskiem".

O ile powyższa ocena roboty P. P. S. jest trafna, o tyle jednem wielkiem nieporozumieniem jest artykuł „Litwa i Białoruś" w № 27-ym „Sprawy Robotniczej". Organ N. Z. R—u przypisuje tam „endecji", czyli wogóle przeciwnikom koncepcji Wielkiej Litwy, zamiar

„przyłączenia całej Litwy i Białejrusi do Polski bez pytania się ludności tamtejszej o wolę i chęć"

i dalej wywodzi zupełnie poważnie:

„Endecy opierają się na prawach historycznych i stąd czerpią pretensje do Litwy.

Nie liczą się oni z nastrojami Litwinów, nie uznają ruchu niepodległościowo-narodowego litewskiego, słowem im się zdaje, że wystarczy powołać się na dawne, przebrzmiałe historyczne fakty, aby usprawiedliwić podbój Litwy i wcielić ją siłą do Polski".

Ale przecież cała dyskusja pomiędzy dwoma obozami toczy się o to, czy należy tworzyć Wielką Litwę, połączoną unją realną, jak tego chciała „Gazeta Polska"—z Polską, czy też wcielić do państwa polskiego te części Litwy historycznej, które są zamieszkałe przez większość polską i ku Polsce dobrowolnie ciążą. To zaś, co sobie wyimaginowała „Sprawa Robotnicza"— dowodzi tylko całkowitej ignorancji autora artykułu w zakresie tego zagadnienia. Z wielką powagą cytuje p. Dęb, dalej statystykę... rosyjską z r. 1897 i zupełnie chybione, przestarzałe obliczenia Krzyżanowskiego i Kumanieckiego, podające liczbę Polaków na Litwie i Białej Rusi na 632,200, podczas gdy według wszystkich nowszych prac liczba ta sięga 3 miljonów, z których 2 miljony zamieszkują zwartą masą środkową i zachodnio-południową część obszaru b. W. Ks. Lit. Jest to potężny odłam narodu polskiego, który wielkim głosem domaga się zjednoczenia z macierzą.

W naiwności swej p. Dęb. zupełnie poważnie traktuje „rząd" litewski w Kownie, będący narzędziem niemieckiem i za niemieckie egzystujący pieniądze, i uważać go gotów za reprezentanta całego „ludu" litewskiego, który bodaj, według zdania p. Dęba, stanowi jednolitą, pomijając „kilka" % Polaków, ludność „Litwy". Szkoda, że patrjotycznie usposobieni robotnicy zostali w tak ważnej kwestji kresów wschodnich potraktowani pozbawioną wszelkiej wartości elukubracją.

Aby nie powoływać się w tej sprawie na organa „endeckie", sięgnijmy do „Kurjera Polskiego" z d. 11 b. m. Znajdujemy tam nadzwyczaj charakterystyczny artykulik p. t. „Białopolska". P. Damont dochodzi w nich do wniosku, że

„i akt Naczelnego Wodza i uchwała sejmowa nie tylko nie są ze sobą sprzeczne, lecz wzajemnie się uzupełniają. Naczelny Wódz mówi, że ludność będzie stanowić o sobie. Sejm przewiduje, jaka część ludności będzie dążyć lub dąży do połączenia z Polską i tej części ludności zapowiada, że połączenia tego pragnie".

Autor zaznacza dalej:

„Wojna europejska na terenach b. W. Ks. Litewskiego dziś uwypukliła trzy składowe części: pierwsza—to Litwa etnograficzna, druga—to Białoruś z Mińskiem, a trzecia to Wileńszczyzna i w znacznej części Grodzieńszczyzna.

Ta trzecia część, dzieląca właściwą Litwę od właściwej Białorusi, jest nowym krajem, którego oblicze ujawniło się wyraźnie w wieku 20-ym. Jest to kraj polski...

Nazywają ten kraj z rozczuleniem to Litwą (ogólnikowo) to Białą Rusią katolicką. A on nazywa siebie polskim, bo albo mówi po polsku, albo modli się po polsku".

Najtrafniej byłoby go nazwać „Białopolską", albowiem, jak pisze p. Damont,

„Gdy pewnemu katolickiemu włościaninowi mówiącemu z polska po białorusku, chcieliśmy wmówić, że jest Białorusinem i objaśnialiśmy go, że nie jest on Rosjaninem, ale katolickim Białorusinem i to przedewszystkiem Białorusinem, odparł stanowczo, że nie jest „ruskim". Po dłuższej rozmowie oświadczył, że nie jest też człowiekiem „białoruskim", gdy kładliśmy nacisk na słowo biały, jako coś specjalnego, różniącego go od Rosjanina. A wreszcie zakończył: jeżeli panu podoba się koniecznie, żebym był biały, to będę „białopolskim" człowiekiem, ale nie „białoruskim".

Ale, pyta dalej autor, dobry najwidoczniej znawca stosunków miejscowych:

„Co to jest Białopolska? Dajcie jej granice których chce. Z gruba biorąc—to 7 powiatów gub wileńskiej i 9 grodzieńskiej. Potrącić z tego wypadnie skrawki litewskie pow. trockiego, wileńskiego i święciańskiego, może jakie dwa powiaty gub. grodzieńskiej. Przyłączyć może trzeba powiaty miński i nowogródzki, może zakreślić jeszcze inaczej granice. W każdym razie Białopolska może liczyć z jakie 15 powiatów, każdy przeciętnie po 200 tys. ludności ogólnej".

W samo sedno sprawy trafiają końcowe słowa cytowanego artykułu:

„Wojna wykuwa Białopolskę. Nazwijcie ją, jak chcecie, a ona chce być polską. I będzie polską, pomimo wszelkie pomysły odmienne. A konferencja paryska może odrazu zrozumie, co to za kraj, gdy dowie się, że jest to „la Pologne blanche".

Taka jest istota rzeczy".

O „Białopolsce" pisze również i p. Albus w „Przeglądzie Wieczornym" z d. 14 b. m., który do podobnych, co i p. Damont w „Kurjerze Polskim" dochodzi wniosków:

„Dawne Wielkie Księstwo Litewskie, jak Szwajcarja, przedstawia się dziś, jako trzy obszary językowe: litewski, polski i białoruski. Można z nich zrobić jedno państwo, ale z trzema językami; albo można Białopolskę włączyć do Polski, a Litwę i Białoruś związać z Polską więzami unji. — Wszystko można zrobić, byle roztropnie.

Trzeba tylko pozbyć się dawnych wyobrażeń o Litwie od Kłajpedy do Smoleńska i o Białorusi od Grodna do Czernihowa. Poprostu trzeba wiedzieć dokładnie, że jest Litwa od Kłajpedy tylko do Trok, że jest Białopolska od Trok pod Mińsk, że za Mińskiem jest Białoruś. Między Litwą a Białorusią istnieje silny trzon: Białopolska, którą kolej przebiega od Grodna do Dynaburga.

Tak jest: istnieje Białopolska—to znaczy kraj, liczący od 2 do 3 miljonów ludzi, mówiących lub modlących się po polsku i chcących być częścią Polski".

O wiele mniej zmysłu rzeczywistości zdradza natomiast „Kurjer Poranny" w swej uporczywej obronie rządowego projektu „deklaracji konstytucyjnej".

W swym ferworze polemicznym niezmordowany autor artykułów wstępnych w tem piśmie wystąpił d. 17 b. m. z namiętnym atakiem na ks. Arcybiskupa Teodorowicza, z powodu świetnej mowy Arcypasterza o konieczności innego określenia stosunku do Kościoła, niż to uczyniła sławetna deklaracja rządowa. Dla zachowania pozorów bezstronności, warszawski Teodor Wolff (według określenia „Liberum Veto") występuje i przeciwko mowie Daszyńskiego, ale zwalcza szczególnie postulaty Arcypasterza. Czyż bowiem „Kurjer Poranny" może pogodzić się z tem, aby w katolickim kraju żądano przyznania religji katolickiej należnego jej stanowiska.

„Kurjer Poranny" zresztą co do oceny deklaracji konstytucyjnej znajduje się we „wspaniałem odosobnieniu". Stwierdza to p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim", pisząc:

„Deklaracja konstytucyjna rządu nie znalazła uznania ani w Sejmie, ani w prasie. Pochwalono conajwyżej dobre chęci jej autorów. Tylko jeden publicysta trwa w entuzjastycznym względem niej nastroju. Ale, jak wiadomo *testis unus testis nullus*".

Ceniony publicysta, omawiając dalej skutki sytuacji, która się wytworzyła, podkreśla, że rząd

„nawet zasad ogólnych nie sformułował jasno i ściśle. W gruncie rzeczy, wykręciwszy się sianem literatury, umył ręce.

Pozostaje więc inicjatywa Sejmu, czyli projekty poszczególnych klubów, czyli robota, z góry przez sąsiadów klubowych uważana za partyjną, a więc za podejrzaną.

Trzeba będzie wielkiej energji i niepospolitego taktu ze strony naszych przywódców parlamentarnych, aby prędko i rozumnie wybrnąć z tego kłopotliwego *impasse*'u".

A tymczasem, jak słusznie pisze „Poseł" w № 19-ym „Liberum Veto", sprawa konstytucji jest niezwykłej wagi dla całej naszej przyszłości państwowej i żałować należy, że zainteresowanie się w społeczeństwie tą sprawą nie odpowiada jej doniosłości.

M.

Jak to Staszic rozumiał...

Ogromnej doniosłości kwestję poruszył p. S. Cywiński w № 14 „Sprawy", omawiając trafnie „jedno ze źródeł naszej słabości". Źle rozumiana tolerancja dla wszelakich sprawców nadużyć, ślamazarna łagodność tam, gdzie konieczna jest stanowcza niezłomność w przestrzeganiu norm prawnych—to są grzechy, mogące ogromnie zaciążyć na całej przyszłości odradzającego się państwa polskiego. Słuszność wywodów p. S. Cywińskiego chcę poprzeć przykładem z przeszłości, pozostawionym jako nauka dla wszystkich przez Stanisława Staszica.

Przemycanie towarów, dla której to czynności w czasie okupacji niemieckiej przyjął się cudzoziemskiego pochodzenia wyraz „szmuglowanie", nie jest wynalazkiem współczesnym: uprawiane było i sto lat temu za czasów Księstwa Warszawskiego. Otóż dla zapobieżenia temu przemycaniu ówczesny minister skarbu wydał rozkaz, zabraniający wychodzenia i wchodzenia do miasta ścieżkami lecz tylko przez rogatki, przy których były zarazem i komory celne.

Staszic miał zwyczaj w letnie dni pogodne wychodzić sobie za miasto z książką lub rękopisem, który na świeżem powietrzu przeglądał i poprawiał. Unikając gwaru, chodził zazwyczaj ścieżkami, a skromne ubranie nieświadomemu nic nie mówiło o wysokiej godności, jaką piastował.

Pewnego poranku, nic nie wiedząc o świeżem rozporządzeniu, szedł na przechadzkę ścieżką zabronioną. Strażnik komory akurat podchmielił sobie od samego rana i wpadł w stan szczególnej gorliwości pełnienia obowiązków.

Spostrzegłszy Staszica na bocznej dróżce, a nie wiedząc kogo ma przed sobą, schwycił go za kark i począł tarmosić. Na uwagę lżonego, że przedewszystkiem winien był uprzedzić o rozporządzeniu, a następnie, że szarpać nie ma prawa, strażnik wpadł w taki gniew, że Staszica przewrócił na ziemię i począł bić leżącego. Dopiero przechodnie, zwabieni hałasem, położyli kres awanturze.

Staszic, niezmiernie tem przejściem poruszony, udał się natychmiast do ministra skarbu, żądając przykładnego ukarania nietrzeźwego funkcjonarjusza.

Minister Węgleński strażnika usunął z posady niezwłocznie. Staszic uznał jednak to za niewystarczające, bo nie chodziło mu o satysfakcję osobistą lecz o zasadę, iż takie postępowanie funkcjonarjusza rządu musi być ukarane według prawa. Zażądał oddania winnego pod sąd i publicznego ogłoszenia wyroku.

I wówczas znaleźli się ludzie „tkliwego serca", którzy zaczęli przekładać Staszicowi, by się „nie mścił" nad „biednym strażnikiem", byłym wojskowym, ojcem licznej rodziny.

Gdy te „sercowe" argumenty do Staszica przekonania nie trafiały, zaczęto z innej beczki. Czy to wypada dla człowieka tak wysokiego stanowiska, by w sprawie jakiegoś tam pijaczyny włóczył się po sądach, by opowiadał publicznie, że był lżony i bity przez nietrzeźwego gbura on, dostojnik państwa.

Staszic nie dał się przekonać, a namawiającym do darowania winnemu odpowiedział zasadniczo:

— Gdybym zniósł i zamilczał wyrządzoną mi obelgę, skrzywdziłbym nietyle siebie, ile mój rząd. Litość byłaby tu występną. Ta właśnie, nie w porę stosowana, litość zaraża kraj złymi i zuchwałymi urzędnikami i w narodzie utrwala cztery najgłówniejsze wady i nałogi natury polskiej: skłonność do burd, pijaństwo, zuchwałość i porywczość do bijatyki. Co do tego doprowadza? Zbytnie pobłażanie. Chcę, żeby urzędnik polski, pod względem taktu, oświecenia i sumiennego spełnienia obowiązków nie pozostawał w tyle za swoimi kolegami zagranicznymi.

Wobec niezłomności Staszica oddano strażnika pod sąd i oprócz usunięcia ze służby skazany został na dwa miesiące aresztu.

Po odcierpieniu kary strażnik czas dłuższy nie mógł znaleźć nowego zajęcia i popadł w biedę. Ktoś mu doradził, by poszedł do Staszica o pomoc. Tak też zrobił.

Staszic wysłuchał go; osobistą urazę darował; zażądał wyrzeczenia się pijaństwa i udzielił zapomogi w kwocie parumiesięcznej pensji wraz z obietnicą, że może liczyć na poparcie co do nowego zajęcia, a również i na zapomogę w przyszłości, o ile popadłby w niedostatek *nie z własnej winy*.

Tak Staszic przebaczał krzywdy osobiste i tak dochodził uchybień w należytem pełnieniu obowiązków publicznych!

Może ten przyczynek trafi do przekonania różnych współczesnych tolerantów nadużyć, którzyby wszystkie korupcje chcieli zaleczać plasterkiem pobłażliwości, wywołując tylko coraz większe rozzuchwalenie złoczyńców...

To, co się u nas dzieje w stosunku do różnego rodzaju występnych osobników, przypomina żywo owo rozporządzenie moskiewskie, że awanturującego się pijaka można było aresztować wówczas dopiero, gdy z nóg się zwalił. Doprowadzało to do takich objawów, jak drwiny zataczających się pijaków ze stojących na posterunku policjantów.

— Widzisz, taki owaki, nie wolno ci mnie aresztować!

Maluczko, a tak samo u nas odzywać się będą do naszych milicjantów czy straży bezpieczeństwa wszelacy agenci bolszewiccy, chronicznie uwalniani z aresztów wobec braku „materjalnych dowodów" działalności antypaństwowej.

Tylko patrzeć, jak kiedy w przystępie dobrego humoru wezmą się z bandą paskarzy pod rękę i spacerując po Warszawie od komisarjatu do komisarjatu, poczną krzyczeć głośno:

— Widzicie, tacy owacy, nie możecie nam nic

zrobić, bo choć aresztujecie, to zaraz zostaniemy wypuszczeni. Ja i ten drugi byliśmy przez rok w Rosji komisarzami bolszewickimi, tamci zrobili miljony na paskarstwie—ale to nie są dostateczne dowody dla waszych władz!...

Żarty jednak na stronę, o zbyt wielkie i ważne sprawy chodzi! I dlatego powracamy do kwestji, poruszonej przez p. S. Cywińskiego i być może jeszcze nieraz wracać będziemy, póki nie dopniemy tego, że w Polsce ustanie tolerancja zła we wszelkich jego objawach, a przedewszystkiem na urzędach i w życiu społecznem.

A. L. S.

Uwagi.

Wobec tego, że pomimo wszelkich zabiegów, rozsiewanych kłamstw i szerzonych oszczerstw koncepcje polityczne sjonistów i nacjonalistów żydowskich przegrały na konferencji paryskiej, wobec tego, że przyszłość Polski zapowiada się nie najgorzej — więc znów uznano ze strony żydowskiej za pożyteczne dla siebie wznowienie komedji asymilacyjnej.

Odbył się więc świeżo w Warszawie 11 i 12 maja zjazd żydów, tak zwanych asymilatorów, którzy postanowili założyć „Zjednoczenie polaków wyznania mojżeszowego wszystkich ziem polskich".

Cóż ci osobliwi „polacy wyznania mojżeszowego" stawiają sobie za cele?

Różne—dobro żydów mające na widoku—a przedewszystkiem na pierwszem miejscu *„rzeczywistą demokratyzację szerokich warstw społeczeństwa polskiego"*, co — w przetłomaczeniu na język zwykły — znaczy: popieranie komunistów, pepeesów i wszelakich wywrotowców, osłabiających spoistość społeczeństwa polskiego. Popierają ich energicznie żydkowie wszelkich innych odcieni, popierać ich też nadewszystko zamierzają i żydkowie, udający polaków.

A dalej przypatrzmy się uchwałom zjazdu: ani słowa przestrogi czy też wyrzutu pod adresem żydowskich paskarzy, prowokatorów i bolszewickich agentów, a natomiast najrozmaitsze pouczenia społeczeństwa... polskiego, jakieś żądania uroczystych potępiań pogromów — jakby w Polsce było choć jedno ugrupowanie polityczne, aprobujące pogromy; jakieś wzywania rządu do „faktycznego równouprawnienia obywateli bez różnicy wyznania", jakby rząd tego nie czynił, idąc w wielu razach aż za daleko na rękę żydów.

Oczywiście wszystkie te insynuacje są celowo czynione po to, by inne odłamy żydów, robiące w patrjotyzmie żydowskim, miały wdzięczny materjał do swych antypolskich wystąpień.

Gdyby w Warszawie powstała organizacja polaków-ewangelików, stawiająca sobie za cel domagania się wszelakich przywilejów dla wrogich nam niemców, jakżeby wszyscy oburzyli się na coś podobnego, a tymczasem stanowisko ich byłoby tylko identyczne z powstającem „Zjednoczeniem polaków wyznania mojżeszowego..."

(s.).

* * *

Zawsze się spierałem ze swymi przygodnymi rozmówcami, że nasi pepeesi nie są wyzbyci wszelkich uczuć ludzkich.

No i okazuje się, że miałem rację, gdyż — naprzykład—socjaliści potrafią być wdzięczni dla swoich dobroczyńców.

Dowody tego są aż nadto oczywiste w stanowisku socjalistów w Sejmie wobec sprawy święcenia niedzieli.

Ci sami posłowie, którzy robotnikom jako jedyny środek na wszelkie dolegliwości zalecają świętowanie, poprostu wyłażą ze skóry, by nie dopuścić do uchwalenia obowiązkowego w handlu całodziennego świętowania niedziel i dni uroczystych katolickich.

— Co to ma do wdzięczności względem dobroczyńców?

— Ano chodzi o żydków handlujących.

Bezwarunkowo żydzi powinni ofiarować im krzyż... przepraszam, podwójny trójkąt... zasługi za dzielną obronę interesów żydowskich, wbrew nawet interesom sfer pracujących.

Ale co tam pracujący polacy! Dla socjałów interesy żydowskie są najważniejsze. Umieją być naprawdę wdzięczni dla swych protektorów.

(s.).

Z PISM I KSIĄŻEK.

Bibljoteka rzeczy niezbędnych dla Polaka. Pod takim, trochę przydługim, tytułem księgarnia K. Treptego w Warszawie rozpoczęła wydawanie cyklu wydawnictw popularnych z dziedziny historji. Wyszły dotychczas w tym szeregu cztery następujące tomiki: 1) Oblęganie Jasnej Góry przez wojska moskiewskie, 2) Uczta Wierzynka, 3) Rewolucja Kościuszkowska w Warszawie i 4) Ciekawe przygody poselstwa Władysława IV do Moskwy.

Uczciwa tendencja zapoznania w sposób przedmiotowy jaknajszerszych warstw narodu z różnemi momentami naszej przeszłości czyni z tego wydawnictwa pożądany nabytek dla bibljotek popularnych miejskich i wiejskich.

Aniela Koehlerówna: „Stanisław Moniuszko" 1819—1919. Ku czci mistrza w stuletnią rocznicę urodzin. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—1919. Str. 42. Z portretem Moniuszki

Dnia 5-go maja roku bieżącego minęło sto lat od urodzin Moniuszki, a jednak ta rocznica przeszła cicho, niepostrzeżenie. Czyżby już zapomniano o wielkich zasługach dla muzyki polskiej znakomitego twórcy „Halki", „Strasznego dworu" i „Verbum nobile"? Nie, tak źle nie jest! Jedynie tylko nadzwyczajne chwile ogólnego naprężenia, z jakiem wszyscy śledziliśmy wyniki obrad kongresowych, które właśnie w tych dniach rozstrzygające miały znaczenie, wszystkie inne sprawy przesłoniły. Gdy więc ze zrozumiałych przyczyn nie było rozgłośniejszego obchodu—dobrze się stało, że choć książeczka p. Koehlerówny tę rocznicę szerokiemu ogółowi w sposób barwny przypomni.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5. w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.